

GTAS

WIELKOPOLSKI



Rok VI A B

Poznań, niedziela 9 lipca 1950 r.

Nr 187 (1926)

min'strem oświaty

WARSZAWA (PAP). Minister oświaty — dr Stanisław Skrzyszewski ustąpił z zajmowanego stanowiska.

Na wniosek Prezesa Rady Ministrów, Prezydent R. P. mianował dr. Stanisława Skrzyszewskiego — wiceministrem spraw zagranicznych.

Na wniosek prezesa Rady Ministrów Prezydent R. P. mianował ministrem oświaty — Witolda Jarosińskiego.

Granica pokoju na Odrze i Nysie granicą współpracy i przyjaźni między narodem polskim a niemieckim

Przemówienie premiera Józefa Cyrankiewicza i premiera Otto Grotewohla wygłoszone w Zgorzelcu z okazji podpisania układu między Polską Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną

WARSZAWA (PAP). Na wiecu, który odbył się w Zgorzelcu w dniu 6 bm. z okazji podpisania układu między Rzeczpospolitą Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną, do wielotysięcznych rzesz ludności polskiej i niemieckiej przemawiali: premier Józef Cyrankiewicz i premier Otto Grotewohl.

Przemówienia premiera Grotewohla i premiera Cyrankiewicza były przez uczestników manifestacji przeżywane hucznymi oklaskami i entuzjastycznymi okrzykami ludności polskiej i niemieckiej na cześć przyjaźni narodów polskiego i niemieckiego, na cześć Związku Radzieckiego — ostoi pokoju i jego przywódcy Generalissimusa Stalina, oraz przeciwko brutalnej i bezprzykładnej agresji imperialistów amerykańskich na Koreę.

Szanowny Panie Premierze, Panowie Ministrowie, Obywatele i Towarzysze, niemieccy i polscy.

Przed chwilą podpisaliśmy wspólnie z Premierem Niemieckiej Republiki Demokratycznej — towarzyszem Grotewohlem i panem ministrem Dertingerem niezwykle doniosły układ.

W ten sposób wspólna deklaracja obu rządów, ogłoszona przed miesiącem podczas wizyty delegacji Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Warszawie — została w dniu dzisiejszym wykonana.

Ustalona i istniejąca granica między obu państwami — nie-

pracujących premier Cyrankiewicz — na tej uroczystości, która zapoczątkuje wbijanie słupów granicznych na Odrze i Nysie, całą polską klasę robotniczą.

Reprezentujecie pracujących chłopów.

Reprezentujecie piękny dorobek odbudowy Ojczyzny, zniszczonej przez hitlerowski najazd, wyzwolonej spod okupacji walką i krwią żołnierza radzieckiego, ofiarną walką polskiego narodu.

Reprezentujecie bohaterski wysiłek polskich mas pracujących w budowie nowej, świetnej, socjalistycznej Polski. Reprezentujecie wyteżoną

Do Was zwracam się w tej chwili.

Jesteście gośćmi narodu polskiego, który przeżył okrutne czasy, gdy hitlerizm wbrew interesom narodu niemieckiego ruszył gnany imperialistycznym chciwością na cudze ziemie, siejąc zniszczenie, gotując sobie — jak każdy imperializm — nieuchronną zagładę i tysiące nieszczęść narodowi niemieckiemu.

Płomienne umiłowanie wolności swojej ziemi, twarda wola walki narodów radzieckich, genialna strategia wodza światowego obozu postępu — sprawiły, że najeźdźca faszystowski odrzucony został z ziemi radzieckiej, że oswobodzona została polska ziemia, że uwolniony został od Hitlera naród niemiecki.

„Hitlerzy przychodzą i odchodzą — naród niemiecki pozostanie“ — mówią w latach wojny towarzysze Stalin.

Dotychczasowy wojewoda lubuski JAN MUSIAŁ Przewodniczącym WRN w Zielonej Górze

W dniu wczorajszym o godzinie 16 w sali Teatru Miejskiego w Zielonej Górze rozpoczęła się I sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej dla województwa zielonogórskiego. Już od wczesnych godzin rannych całe miasto zostało wspaniale udekorowane portretami dostojników państwowych i wodzów międzynarodowego ruchu robotniczego oraz kwiatami i sztandarami. W pięknie ustrojonej sali Teatru Miejskiego rozpoczęto obrady. W obradach udział wzięli m. in.: wicemarszałek Sejmu Barcikowski, wicepremier Aleksander Zawadzki, minister Rybicki, przewodniczący WRN w Poznaniu Włodzimierz Migoń oraz członkowie W. R. N., przewodnicy pracy, robotnicy rolni, członkowie spółdzielni produkcyjnych itd.

I sesji WRN w Zielonej Górze przewodniczyła Leokadia Żmudzińska — sekretarz organizacji zakładowej PZPR „Polskiej Wełny“. W wyniku wyborów przewodniczącym prezydium wybrany został ob. Jan Musiał, wiceprzewodniczącymi — ob. Jan Furman i ob. mgr Stanisław Garbiński, sekretarzem — ob. Józef Ziarnkowski, członkiem prezydium — ob. Franciszek Wachol.

Uczestnicy I sesji wystąpił do Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta depeszę następującej treści:

Uczestnicy I uroczystej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze przesyłają Ci Pierwszy Obywatelu Państwa, w imieniu ludności pracującej nowopowstałego województwa zielonogórskiego wyrazy głębokiej czci i miłości.

Przystępując do realizacji ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, zapewniamy Ci, Obywatelu Prezydencie Rzeczypospolitej i Przewodniczący Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii

Reprezentujecie — goszcząc na naszej ziemi — najlepszą, najbardziej świadomą, przyszłościową część narodu niemieckiego.

Dlatego witamy Was serdecznie na tym historycznym spotkaniu.

Pozdrawiamy Waszą walkę o nowe, odrodzone, demokratyczne Niemcy

Niewątpliwie tylko takie Niemcy będą szczęśliwą ojczyzną ludu niemieckiego.

Niewątpliwie tylko takie Niemcy cieszyć się będą zaufaniem, sympatią i współpracą narodów miłujących pokój i walczących o pokój.

Epokowe zwycięstwa narodów Związku Radzieckiego otworzyły nową erę w dziejach ludzkości i stworzyły fundamenty dla ukształtowania nowych stosunków między narodami na zasadach równości, współpracy, wzajemnej pomocy, przyjaźni i braterstwa. Stało się to możliwe dzięki miażdżącemu klęskom zadanyemu imperializmowi.

Temu zawdzięcza swą wolność i drogę do rozkwitu naród polski.

Z tym wiąże nadzieję zjednoczenia i dalszego rozwoju naród niemiecki.

W tym czasie, kiedy obóz pokoju i postępu pod przewodnictwem Związku Radzieckiego

(Ciąg dalszy na str. 2)

Takich zniw jeszcze nie było



W CAŁYM KRAJU ROZPOCZĘŁY SIĘ ŻNIWA — PIERWSZE ŻNIWA W PLANIE 6-LETNIM.

Pracy w polu towarzyszy huk motorów i śpiewny rytm dobiegający od sнопowiazań, żniwiarek i kombajnów. Żniwa w PGR i w spółdzielniach produkcyjnych zmechanizowano w 90 procentach, a w indywidualnych gospodarstwach chłopskich w 50 proc. Do prac użyto 15 tysięcy żniwiarek i sнопowiazań oraz 90 kombajnów produkcji radzieckiej. Gospodarstwom chłopskim pomaga w żniwach 25 tysięcy maszyn ze Spółdzielczych Ośrodków Maszynowych. Po raz pierwszy prace związane z kampanią żniwną zostały w tak wielkim stopniu zmechanizowane.

W Wielkopolsce tegoroczny plon żniwny jest szczególnie bogaty. W akcji przodują chłopcy członkowie 132 spółdzielni produkcyjnych w woj. poznańskim dokonując żniw zespołowo przy pomocy brygad z Państw Ośrodków Maszynowych.

— Walka o szybkie i pomyślne zbiory — powiedział przedstawiciel WRN w czasie uroczystości rozpoczęcia żniw w Wielkopolsce, w spółdzielni produkcyjnej w Mateuszowie pow. śremskiego — to wład w odbudowę kraju — państwa robotników i chłopów — to wkład w dzieło utrwalenia pokoju dla szybszego zbudowania socjalizmu w naszym kraju.

Na zdjęciu Eleonora Nyckówna ze spółdzielni w Mateuszowie, ze sнопem świeżo zżętego przez sнопowiażkę żyta.

Dziś

w numerze

Jacek Wołowski

Z dziennika podróży do ZSRR

*

Zbigniew Siedlecki

Arsenał armii pokoju

*

Mieczysław Halski

Sprawa Filipa Sikory

*

Rozwiązanie konkursu plażowego

*

Kolumna satyry i humoru

Na wszystkich frontach naprzód posuwają się wojska ludowe Korei

PEKIN (PAP). Z Phenjanu donoszą, że ogłoszony tam komunikat dowództwa naczelnego armii Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej stwierdza, iż wojska ludowe posuwają się na wszystkich frontach naprzód.

W dniu 6 lipca o godz. 15 wyzwolone zostało miasto Phenthek.

Rząd Polski potępia amerykańską blokadę Korei

WARSZAWA (PAP). Dnia 7 bm. Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesłało ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Warszawie notę, w której czytamy m. in.:

Notą nr 3 z dnia 5 lipca br. ambasada Stanów Zjednoczonych zawiadomiła Ministerstwo Spraw Zagranicznych, że prezydent Stanów Zjednoczonych zarządził morską blokadę wybrzeża Korei z natchmiastowym jej działaniem.

Jak to wynika z noty, Stany Zjednoczone znowu usiłują wykorzystać autorytet ONZ dla swej imperialistycznej polityki.

Już w oświadczeniu z dnia 29 czerwca br. Rząd Polski jasno określił swoje stanowisko wobec tzw. uchwał Rady Bezpieczeństwa w sprawie koreańskiej, które nie są niczym innym, jak nie wiążącym poglądem 6 członków Organizacji Narodów Zjednoczonych. Nadawanie im charakteru obowiązujących decyzji Rady Bezpieczeństwa ONZ stanowi złamanie Karty i niedołączoną próbę usprawiedliwienia wobec opinii świata samo-

wolnej i agresywnej polityki Stanów Zjednoczonych, skierowanej przeciwko Ludowo-Demokratycznej Republice Koreańskiej.

Decyzja o blokadzie wybrzeża Korei potwierdza w pełni ocenę Rządu Polskiego. Decyzja ta stanowi wyraźne przyznanie się rządowi Stanów Zjednoczonych do akcji agresywnej i jest nowym aktem napastniczym w wojnie Stanów Zjednoczonych przeciw narodowi koreańskiemu.

Dla tej swojej zaczepnej akcji rząd Stanów Zjednoczonych chciałby obecnie uzyskać sankcje miłujących pokój narodów i rządów, notyfikując zaś fakt blokady, pragnie jej uznać.

Rząd Polski, podobnie jak inne demokratyczne rządy, akcję tę uważa za niesprobowany atak i bezprawną interwencję i jak najostrzej ją potępia.



Moment podpisywania układu. Od lewej za stołem: Georg Dertinger, minister spraw zagranicznych Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Otto Grotewohl, Prezes Rady Ministrów Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Prezes Rady Ministrów R. P. J. Cyrankiewicz

naruszalna i sprawiedliwa granica pokoju na Odrze i Nysie Łużyckiej, będzie na mocy tego układu wytyczona.

Będzie to granica współpracy i przyjaźni między narodem polskim i niemieckim.

Szeroka droga dalszego rozwoju i pogłębiania dobrosąsiedzkich stosunków i przyjaźni między naszymi narodami jest na oścież otwarta.

Wierzmy głęboko, że będziemy wspólnie maszerować tą drogą dla pomyślnej przyszłości obu naszych narodów.

Uczestnikami tej historycznej dzisiejszej uroczystości są tysiączne rzesze delegatów polskiej klasy robotniczej i polskich chłopów.

Reprezentujecie — mówi do przedstawicieli polskich mas

walkę narodu polskiego o utrwalenie pokoju.

Zaniesiecie stąd ze Zgorzelca — znad polsko-niemieckiej granicy — waszym towarzyszom pracy, waszym matkom i żonom, synom i córkom wieść, że byliście świadkami i uczestnikami aktu, który daje potężny cios imperialistom, który kładzie kres nadziejom imperialistów na powaśnienie narodu polskiego i niemieckiego, który umacnia pokój a tym samym zapewnia pomyślną przyszłość obu naszych narodów, demokratycznych Niemiec i socjalistycznej Polski i stanowi podwaliny wiecznej przyjaźni między naszymi narodami.

Uczestnikami tej historycznej dzisiejszej uroczystości są tysiączne rzesze delegatów niemieckiej klasy robotniczej, niemieckiej młodzieży,

Układ o wytyczeniu granic na Odrze i Nisie

wkładem narodów polskiego i niemieckiego

(Dokończenie ze str. 1)

wyteżają wszystkie swe siły, aby zaleczyć rany wojenne i maksymalnie rozwinąć przemysł, rolnictwo i kulturę swoich narodów, w tym samym czasie nienasyconemu imperializmowi, żądni zysków i panowania nad światem, szykują się gorąco do nowej rzezi, chcą pchnąć narody w otchłań wojny.

Toteż wybór jest prosty.

Z jednej strony brudna, geześciarska, ociekająca krwią, podejrzana „troskliwość” amerykańskich gieldziarzy imperialistycznych — jak im się wydaje, swojego — niemieckiego mięsa armatniego.

Z drugiej strony braterstwo ludów, wspólnie budujących swoją przyszłość.

Z jednej strony nieuchronna przepaść, w jaką chcą zepchnąć ujarzmione i wasalizowane narody imperialistycznych zbrodniarzy wojenni, przygotowujący także zagładę Niemiec.

Symbolem i przestroją niech tutaj będzie znana wszystkim Niemcom sprawa przygotowań do zniszczenia skał Lorelei i zatopienia dużej części Niemiec.

Z drugiej strony stoi otworem zwycięska droga umacniania suwerenności i rozkwitu narodu, droga wspólnych walk o pokój i postęp.

Z jednej strony droga nie-
szczęścia, na którą już raz w-
pchnął Niemcy Hitler —

z drugiej nowa droga — u-
trwalenia pokoju i paraliżowa-
nie kłosa imperialistycznych
naśladowców Hitlera i ade-
nauerowskich i socjal-demo-
kratycznych, wysługujących
się im zdradźców narodu nie-
mieckiego z Bonn, znów cyni-
cznie oszukujących naród
niemiecki.

Jakim cynizmem i równo-
cześnie naiwnością jest jednak
sądzić, że lud niemiecki w za-
chodnich strefach nie dojrzy
zamachu, jaki na niego szykują
namiętni amalfarzy mięsa ar-
matniego, handlarze śmierci,
poszukiwacze cudzej piechoty.

Dlatego to rosnący niemiecki
fron: narodowy dźwiga na so-
bie tak odpowiedzialny ciężar
walki o przyszłość całych Nie-
miec.

Jest to walka o Niemcy demo-
kratyczne, jest to walka o
pokój. W tej walce jesteśmy
z wami.

Jesteśmy przekonani, że zacię-
nienie stosunków gospo-
darczych między naszymi
narodami przysporzy nam ob-
pólnych korzyści i pomoże nam
w podnoszeniu stopy życiowej
najszerszych mas.

Jesteśmy przekonani, że zbli-
żenie kulturalne między naszymi
narodami, wzajemne zazna-
janie się z do-obkiem kulturalnym
naszych narodów, o-
czyszczonych ze złych tradycji
nacionalizmu i szowinizmu a
nawijających do na'piekn'ej-
szych tradycji postępowych —
przyczyni się do wzajemnego
rozumienia i przyjaźni.

Wiemy, że przeszłość trud-
ną drogą walki o wykarzowanie
nie pozostałości hitlerowskiego
faszyzmu.

Ze lożył się zdecydowana
walka z szowinizmem i rewizjo-
nizmem, które są dziś synoni-
mem prowokacji i zdrady intere-
sów narodowych.

Wiemy, że walczycie z anty-
niemieckim spiskiem w Bonn,
że w tej walce rosną siły nar-
mieckiej klasy robotniczej i
niemieckiej demokracji.

Zyczymy Wam dalszego
wzrostu demokratycznych sił,
które odradzają naród nie-
miecki.

Pozbawiliście władzy nad lu-
dem junkrów pruskich i dzięki
temu lud staje się w Was go-
spodarzem.

I Polska buduje się wysił-
kiem najszerszych mas ra no-
wych, niewzruszonych zasadach
ludowładztwa.

I my przepędziliśmy naszych
obszarników — klasa robotni-
cza współ z pracującymi chło-
pami przepędziła przedwoj-
nych, faszystowskich władców.

Dzięki temu nasze narody bę-
dą mogły coraz ściślej ze sobą
współpracować, budując wła-
nymi rękami swoją przyszłość
i tworząc mocne ognia świat-
owego frontu pokoju.

Naród nasz 13 milionami pod-
pisów pod Apelem Sztokholm-
skim wykazał swoją jedność

w dzieło walki o pokój i międzynarodowe bezpieczeństwo

w walce o pokój — pod prze-
wodem klasy robotniczej wy-
kazał swoją wysoką międzyna-
rodową solidarność z siłami po-
koju i postępu na całym świe-
cie, wykazał swoją miłość do
ostoi pokoju i postępu — do
Związku Radzieckiego.

Wykazał swoją miłość do
woda pokoju na całym świe-
cie — do towarzysza Stalina.

Naród nasz codziennym
wzmocnionym wysiłkiem budow-
nictwa dokumentuje swoją
walkę o pokój. Wspaniałym
przejawem naszej wspólnej
walki o pokój i oparcia współ-
pracy między narodami na no-
wych zasadach — jest dzisiej-
sza historyczna uroczystość.

Równocześnie w innym
punkcie świata — w Korei — im-
perialistyczna prowokacja amerykań-
ska demaskuje bez reszty
rozwydrzonych podżegaczy wo-
jennych. Przerażeni rozwojem
potężnych sił pokoju, które co-
raz mocniej paraliżują przygo-
towania wojenne, w śmiertel-
nym strachu przed narastającymi
siłami walki wyzwoleniczej
w koloniach — przechodzą im-
perialiści od przygotowań a-
gresji do bezcelnych aktów
agresji przeciw Korei, przeciw
Chinom Ludowym. Niewątpli-

wie ten najnowszy akt agresji
amerykańskiej przyczyni się do
tego, że jeszcze mocniej zewrą
się szeregi obrońców pokoju,
— że jeszcze szybciej rosnąć bę-
dzie siła obozu pokoju, że na-
rastać będzie walka narodów o
pokój.

Niewątpliwie tej sprawie słu-
ży podpisany dziś przez nas
układ. Jest on bardzo poważ-
nym wkładem narodów polskie-
go i niemieckiego w dzieło
walki o pokój i bezpieczeństwo
świata. Wzmocni nasze narody,
wzmocni siły pokoju, potęguje
naszą energię budownictwa i
współpracy!

Niech żyje wieczna przyjaźń
narodu polskiego i niemieckie-
go!

Es lebe die ewige Freund-
schaft der deutschen und pol-
nischen Völker!

Niech żyją przywódcy na-
szych narodów: Bolesław Bier-
ut i Wilhelm Pieck!

Niech żyje demokratyczna
młodzież niemiecka!

Niech żyje nadzieja ludzko-
ści, ostoja pokoju — Związek
Radziecki!

Niech żyje wódz pokoju,
przyjaciel naszych narodów, po-
grońca faszyzmu, wódz postępu
— towarzysz Stalin!

została uregulowana sprawa
granicy między Niemcami a
Polską.

Ten, który próbuje obalić po-
stanowienia tych układów, ten
podlega do wojny. Kto działa
na rzecz tych układów, pracuje
dla sprawy pokoju i przyjaźni
między narodami.

Dlatego umowa dotycząca
granicy na Odrze i Nisie jest
poważnym ciosem wymierzonym
we wszystkich podżega-
czy wojennych, albowiem gra-
nica ta jest granicą pokoju!

Chcemy pokoju i pragniemy
waszej przyjaźni. Przyjaźń ta
powinna przyczynić się do pod-
niesienia stopy życiowej mas
pracujących w naszych krajach
i zacięsnie jeszcze bardziej na
drodę ściślej współpracy go-
spodarczej i kulturalnej więzi
między naszymi narodami.

My, miłujący pokój, anty-
faszysty niemieccy, uważamy,
że nie należy dziś spoglądać
wstecz, lecz naprzód. Nadszedł
czas, kiedy narody świata ka-
pitalistycznego muszą zrozu-
mieć, że państwa demokratycz-
ne, które powstały z woli mas
pracujących, nie zwalczają się,
lecz pomagają sobie wzajem-
nie, prowadząc swe narody do
pokoju, szczęścia i dobrobytu.
Tak postępują oba nasze narody.
Kierują one swój wzrok
naprzód ku wielkim, stojącym
przed nimi zadaniom, jak: bu-
dowa planowej gospodarki po-
kojowej, poprawa bytu ludno-
ści pracującej, pokój w Euro-
pie i na świecie.

„Zgoda buduje — niezgoda
rujnuje” w myśl tej zasady
rząd Niemieckiej Republiki De-
mokratycznej czuje się ściśle
związany z rządem Rzeczy-
pospolitej Polskiej. Z braterską
życzliwością spogląda niemie-
cka klasa robotnicza na zwy-
cięskie wysiłki polskiej klasy
robotniczej przy budowie so-
cjalizmu w Polsce.

Rząd Niemieckiej Republiki
Demokratycznej postawił so-
bie cel — doszczętnie wyko-
rznić przekłety nacionalizm
niemiecki, przebudować pod-
stawy gospodarcze i społeczne
Niemiec w duchu pokoju i de-
mokratycznej oraz uczynić wszyst-
ko, by osiągnąć duchowe o-
drodzenie narodu niemieckie-
go. Te pełne osiągnięć poczyna-
nia znalazły oddźwięk wśród
wszystkich postępowych i mi-
łujących pokój ludzi i spra-
wiły, że narody wyciągnęły
do nas przyjazną dłoń. Do na-
rodów, które w walce naszej o
demokrację i postęp dołączy-
li nam otuchy należny także na-
ród polski, nie bacząc na o-
gromne cierpienia jakich do-
znał pod jarzmem hitlerowskie-

go faszyzmu. W walce o pokój
kroczy Niemiecka Republika
Demokratyczna w jednym szere-
gu z Rzeczypospolitą Polską i
innymi krajami demokracji lu-
dowej u boku Związku Radzie-
ckiego, naszego przywódcy i
przyjaciela 90 procent wszyst-
kich Niemców w Niemiec-
kiej Republice Demokratycznej
— mężczyzn, kobiet i młó-
dzieży podpisało już Sztok-
holmski Apel Pokoju, potępi-
ający użycie broni atomowej.
Komitety pokoju, masowe de-
mokratyczne organizacje nie-
mieckich rzesz pracujących, or-
ganizacje narodowego frontu
Nemieckiej Republiki Demo-
kratycznej potrafiły zjednoczyć
ludność niemiecką w potężnym
frontie obrońców pokoju.

Ponad 700 tysięcy młodzi-
cy z całych Niemiec dało podczas
Zielonych Świąt w Berlinie do-
wól najpełniejszego zrozumie-
nia znaczenia pokoju, opowie-
dzieli się oni zdecydowanie za
pokojem i wykazali niezłomną
wolę walki przeciwko podżę-
gaczom wojennym. Około 2 i
pół miliona młodych pionierów
odrzucało już demoralizującą,
szaleńczą, hitlerowską ideolo-
gię przemocy, wyznając zasady
prawdziwie ludzkiego myślenia
i działania. Przyszłość Nie-
miec stać będzie pod znakiem
pokoju, ponieważ młodzież na-
sza pragnie pokoju. Wolna
młodzież niemiecka nie śpie-
wa już szowinistycznych pie-
śni hitlerowskiego imperializ-
mu o „najazdach na ziemię
wschodnią”, lecz u boku demo-
kratycznej młodzieży wszyst-
kich krajów świata śpiewa:

„Nie zna granic i kordonów
pieśń zew” Zrozumienia i wo-
li pokoju młodzieży wszystkich
narodów nie zdolają stłumić
kapitalistyczne rządy.

Rząd Niemieckiej Republiki
Demokratycznej walczy o przy-
szłość swej młodzieży, opiera-
jąc swoją politykę zagraniczną
na uznaniu uchwał poczdams-
kich, które gwarantują naro-
dowi niemieckiemu prawo do
jedności narodowej i do spra-
wiedliwego traktatu pokojowe-
go. Niemiecka Republika De-
mokratyczna pozostanie wier-
na dotychczasowej polityce po-
kojowej, i zrobi wszystko, by
swoje stosunki z innymi naro-
dami oprzeć na zasadach po-
kojowych.

Stworzenie jednolitych i po-
kój miłujących Niemiec demo-
kratycznych stwarza przesłanki,
które wielki wódz Związku
Radzieckiego — Józef Stalin
w swej depeście, skierowanej
do prezydenta Wilhelma Pie-
cka a do mnie w chwili po-
wstania Niemieckiej Republiki
Demokratycznej, tak określa:

„Utworzenie pokój miłują-
cej Niemieckiej Republiki
Demokratycznej jest zwrot-
nym punktem w dziejach Euro-
py. Nie ulega wątpliwości,
że istnienie Niemiec demo-
kratycznych i pokój miłują-
cych obok istnienia miłują-
cego pokój Związku Radzie-
ckiego — wyklucza możliwość
nowych wojen w Europie,
kładzie kres przelewom krwi
w Europie i uniemożliwia u-
jarmienie krajów europejs-
kich przez imperialistów
świata.”

I dalej:

„...zakładając podwalny
jednolitych demokratycznych
i miłujących pokój Niemiec,
dokonując zarazem dla ca-
łej Europy wielkiego dzieła,
zapewniając jej trwały po-
kój.”

Wierny słowom naszego dro-
giego przyjaciela Stalina —
rząd Niemieckiej Republiki
Demokratycznej będzie walczył
za wszystkich sił o jednolite,
demokratyczne i miłujące po-
kój Niemcy.

Zasadniczym warunkiem po-
koju jest również przyjaźń
między Niemcami a Rzeczy-
pospolitą Polską. Granica na O-
drze i Nisie jest granicą po-
koju, ponieważ pokój między
naszymi narodami jest warun-
kiem pokoju w Europie. W
myśl planu amerykańskich pod-
żegaczy — wojennych granica
polsko-niemiecka miałaby być
wieczną kością niezgody pomię-
dzy oboma narodami. W ten spo-
sób chcieliby oni podjudzać je-
den naród przeciwko drugiemu
mieszać się w wewnętrzne

sprawy innych narodów tak jak
czynią to, dokonując agresji w
Korei w dążeniu do rozpętania
nowych wojen. My w tym u-
działu brać nie będziemy. —
Chcemy wreszcie spokoju i po-
koju, ponieważ pokój wymaga
nasze dzieło odbudowy.

W związku z podpisaniem u-
mowy o wytyczeniu granicy po-
zdrawiam oba nasze narody.
Umowa ta jest ostatecznym
przekreśleniem naszej przeszło-
ści i otwiera epokę przyjaźni
między oboma naszymi narodami.

Porozumienia gospodarcze,
kulturalne i polityczne, zawar-
te między naszymi rządami w
Warszawie, są wymownym do-
wodem tego, że współpraca de-
mokratycznych i miłujących
pokój narodów jest nie tylko
warunkiem szczęścia tych na-
rodów, lecz równocześnie wno-
si wkład do umocnienia świa-
towego obozu pokoju. Porozu-
mienia te określają drogę obu
naszych narodów w przyszłość.
Porozumienia te przyczynią się
do tego, że w nierozważalnej
przyjaźni ze Związkiem Ra-
dzieckim narody nasze będą
jeszcze skuteczniej walczyć o
pokój światowy i o szczęście
całej ludzkości.

Niech żyje przyjaźń między
narodem niemieckim a pol-
skim!

Niech żyje przyjaźń z naro-
dami wielkiego Związku Ra-
dzieckiego, ostoja pokoju świa-
towego!

Niech żyje przyjaciel wszyst-
kich miłujących pokój ludzi na
całym świecie — Józef Stalin!

Pod listem następują pod-
pisy Komendy i Rady Ognia-
wa. (mm)

Pozdrowienia dzieci poznańskich dla dzieci polskich z FRANCJI

Dzieci Szkoły Podstawowej
nr 26 z Poznania przebywa-
jące na kolonii Ognia Har-
cerskiego w Torzymie (pow.
Sułecin), przesyłają za po-
średnictwem naszej redakcji
serdeczne pozdrowienia dla
dzieci polskich z Francji,
które spędzą wakacje w Oj-
czyźnie.

W liście czytamy:
„Kochani Rodacy! Życzymy
Wam przede wszystkim przy-
jemnego spędzenia czasu na
o czystej ziemi, gdzie nabierzcie
nowych sił do dalszej nau-
ki i pracy. Dzięki trosce Pań-
stwa Ludowego, dzięki prowa-
dzącej nas Polskiej Zjednoczo-
nej Partii Robotniczej oraz
dzięki pomocy zw. zawodo-
wych i władz szkolnych mamy
możność spędzenia beztrudnych
wakacji na koloniach, gdzie
poznajemy pracę na roli, w
fabrykach i spółdzielniach, po-
znajemy zarówno osiągnięcia
naszego Państwa i jego potrze-
by.”

Zarówno my jak i Wy stoimy
w jednym szeregu, przyczynia-
jąc się pracą naszą do utrwa-
lenia ustroju socjalistycznego
i pokoju na całym świecie, a
główną troską naszą niech bę-
dzie wykonanie planu sześciol-
letniego!”

Pod listem następują pod-
pisy Komendy i Rady Ognia-
wa. (mm)

Oświadczenie rządu Chin Ludowych w sprawie interwencji zbrojnej USA

PEKIN (PAP). Jak donosi Agencja Nowych Chin,
minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Lu-
dowej — Czou En-Lai — przesłał w dniu 6 lipca na-
stępujące ważne oświadczenie sekretarzowi generalne-
mu ONZ Trygve Lie z prośbą o zakomunikowanie go
wszystkim członkom Rady Bezpieczeństwa:

— W imieniu Centralnego
Rządu Ludowego Chińskiej Re-
publiki Ludowej stwierdzam co
następuje:

— Rezolucja uchwalona przez
Radę Bezpieczeństwa w dniu
27 czerwca wskutek podjudze-
nia i machinacji rządu Stanów
Zjednoczonych, a wzywająca
członków ONZ do udzielenia
władzom południowo-koreań-
skim pomocy, stanowi popar-
cie zbrojnej agresji Stanów Zje-
dnoczonych oraz ingerencje w
wewnętrzne sprawy Korei i
pogwałcenie pokoju światowe-
go.

Rezolucja ta została poza
tym uchwalona pod nieobecność
dwóch stałych członków Rady
Bezpieczeństwa — Chińskiej
Republiki Ludowej i ZSRR —
i jest w sposób oczywisty po-
zbawiona mocy prawnej. Kar-
ta Narodów Zjednoczonych
stwierdza, że ONZ nie ma pra-
wa ingerowania w sprawy w-
ewnętrzne jakiegokolwiek pań-
stwa, podczas gdy rezolucja Ra-
dy Bezpieczeństwa z 27 czer-
wca stanowi pogwałcenie tej
ważnej zasady Karty Narodów
Zjednoczonych.

Wobec powyższego rezolucja
Rady Bezpieczeństwa w sprawie
Korei jest nie tylko pozbawio-
na wszelkiej mocy prawnej,
lecz również podważa w bardzo
poważny sposób Kartę Narodów
Zjednoczonych. Działalność
podjęta przez sekretarza gene-
ralnego Trygve Lie w sprawie
Korei, przyczyniła się niewą-
tpliwie do dalszego podważenia
Karty ONZ.

Jednocześnie oświadczenie
prezydenta USA Trumana, zło-
żone 27 czerwca i zapowiadają-
ce zbrojne przeciwstawienie
się wyzwoleniu Formozy przez
Chińską Republikę Ludową, jak
również działalność marynarki
wojennej Stanów Zjednoczo-
nych, która narusza granice
chińskich wód terytorialnych w
rejonie Formozy — stanowi akt
jawnej agresji, która narusza
brutalnie zasady Karty Naró-
dów Zjednoczonych, zasad za-
braniające jakiegokolwiek
członkowi ONZ używania siły
w celu pogwałcenia całości te-
rytorialnej lub politycznej nie-
zależności innego państwa.

Przez zachowanie milczenia
wobec tego aktu jawnej agre-
sji ze strony rządu Stanów

Zjednoczonych, Rada Bezpie-
czeństwa i sekretarz generalny
ONZ zignorowali swój obowią-
zek utrzymania pokoju świa-
towego i tym samym stają się
powolnym narzędziem polityki
rządu Stanów Zjednoczonych.

Wobec powyższego w imieniu
centralnego rządu ludowego
Chińskiej Republiki Ludowej o-
świadczam, co następuje:

Nie bacząc na jakiegokolwiek
bądź posunięcia wojskowe ze
strony Stanów Zjednoczonych,
zmierzających do przeciwsta-
wienia się wyzwoleniu Formo-
zy, naród chiński jest stanow-
czo i nieodwołalnie zdecydo-
wany bezwzględnie tego wy-
zwolenia dokonać!

Ambasador W. Brytanii w Moskwie nie propo- nował Rządowi Radziec- kiemu pokojowego uregulowania konfliktu koreańskiego

MOSKWA (PAP). Agencja
TASS ogłosiła następujący ko-
munikat:

Rzecznik ministerstwa spraw
zagranicznych Anglii oświad-
czył w dniu 5 lipca na konfe-
rencyjnej prasowej w Londynie,
że Anglia zwróciła się za po-
średnictwem swego ambasado-
ra w Moskwie do rządu ra-
dzieckiego z propozycją poko-
jowego uregulowania proble-
mu koreańskiego i że Anglia
oczekuje odpowiedzi od rządu
radzieckiego.

Agencja TASS upoważniona
jest do stwierdzenia, że amba-
sador angielski w Moskwie
podczas swej rozmowy z przed-
stawicielem ministerstwa spraw
zagranicznych ZSRR żadnej
propozycji w sprawie poko-
jowego uregulowania problemu
koreańskiego rządowi radziec-
kiemu nie składał. Ograniczył
się on jedynie do wyrażenia
nadziei, że konflikt w Korei
zostanie z czasem uregulowany.

Jest rzeczą oczywistą, że o-
świadczenie ambasadora an-
gielskiego w Moskwie nie wy-
maga jakiegokolwiek odpo-
wiedzi ze strony rządu radziec-
kiego.

RZECZKA SAMA

zalewa łaki pod Szamotułami

Wschodnie obszary powiatu szamotulskiego pocięte są wąską rzeczką Samą, płynącą z południa na północ i wpadającą pod Obrzyckiem do Warty. Na obu jej brzegach, częściowo zarosniętych szuwarami, ciągną się rozległe łaki i pastwiska. Przez wiele lat stan wody w Samie nie budził żadnych obaw u rolników. Mimo niskiego terenu struga bardzo rzadko rozlewała swe wody — zdarzało się to tylko w okresie ulewnych deszczów, bądź w jesieni, gdzie siano było już oddawna sprzątnięte. Od dwóch jednakże lat w wioskach, przylegających od południa do Szamotuł, Sama występuje z brzegów w różnych porach roku. Pas łąk znajduje się wówczas pod wodą, trawy zakwaszają się a rolnicy zmuszeni są brodzić przy koszeniu po kolana we wodzie. Zjęte trawy trzeba na trąkach przenosić na wzniesienia, na których dopiero mogą wysychać. Siano z traw zakwaszonych posiada w dodatku nie wielką wartość paszową — nie dziw więc, że chłopcy szukając przyczyn zalewów trafili do szamotulskiej Cukrowni i wszczęli z nią spór.

Nowa szluz i zły próg

Spór rolników z Cukrownią toczy się od kilkunastu miesięcy, a zaczął się od chwili gdy Dyrekcja Cukrowni zwróciła się do nich o zezwolenie na budowę szluzy na Samie dzięki której można by podnieść poziom wód w stawie obok Cukrowni. Rolnicy nie zaakceptowali projektu w obawie, że szluz po zamknięciu odpływu wód spowodowałaby zalewy na łakach. Dyrekcja ze swej strony nie potrafiła przekonać chłopów, że potrzebując ogromnej ilości wody w stawie w czasie trwania kampanii, a więc w październiku, listopadzie i grudniu, gdy łąki są oddawna skoszone — niczym nie zaszkodzi ich gospodarce. Zamknięcie szluzy w późnej jesieni spowodowałoby wprawdzie zalewy, ale są one w tym czasie nie tylko nieszkodliwe, lecz nawet pożądane.

Ze swej strony dyrekcja Cukrowni zwróciła się do Wydziału Wodno-Melioracyjnego przy Starostwie Powiatowym w Szamotułach o zezwolenie na budowę szluzy betonowej i zezwolenie to uzyskała. Niestety — brak funduszy uniemożliwił budowę zapory trwałej. Dyrekcja poleciła więc wybudować szluzę prowizoryczną z drzewa. Na nieszczerze do pracy nie zaangażowano fachowców i tym tłumaczyli należy fakt, że próg szluzy ustawiono o około 20 cm za wysoko. O tyleż centymetrów podniósł się tym samym poziom stawu, gdy zapora jest całkowicie opuszczona i pozwala na pełny odpływ wód. Ta różnica poziomu wystarcza by Sama występowała z brzegów.

Nieuchwytna

Spółka Wodna

Sprawa szluzy stanowią tylko jedną stronę medalu. Podniesienie poziomu wód o około 20 cm nie przyczyniało by szkód, gdyby Sama była uregulowana i gdyby wszystkie rowy odpływowe i dopływowe były oczyszczone. Do r. 1948 rolnicy czyścili rowy i spusty we własnym zakresie. Dwa lata temu zawiązała się jednakże w powiecie szamotulskim Spółka Wodna, która za odpowiednią opłatą, pobieraną od rolników, zobowiązała się wykonywać wszystkie roboty przy użyciu własnego personelu.

Spółka regularnie przyjmuje wpłaty, ale pracuje nie wiele. W bież. więc roku na zalewanych obszarach oczyszczono Samą na przestrzeni zaledwie 1 kilometra. Robotnicy pracowali kilka dni i nagle roboty wstrzymano. Na oczyszczonym odcinku rzeczka nie wystąpiła z brzegów.

Nasuwa się więc wniosek — gdyby Samą oczyszczono na całej długości i gdyby doprowadzono do porządku wszystkie rowy — rolnicy nie ponieśliby żadnych szkód. Dodać należy, że w ramach czynu melioracyjnego chłopcy szamotul-

scy zobowiązali się sami oczyścić rowy do dnia 10 czerwca. W wielu jednak gromadach nad Samą — w Piskowie, Gałowie, Przyborówku, Myszkuwie — uczynić tego nie mogli, gdyż rowy znajdowały się pod wodą.

Rolnicy próbowali interweniować w Spółce Wodnej, ale tu spotkała ich niespodzianka. Spółka prawnie istnieje w Szamotułach, lecz kierownictwo jej jest nieuchwytnie. W Powiatowej i Miejskiej Radzie Narodowej, w Delegaturze Rejonowej, w Delegaturze Rejonowego Kierownictwa Robót Wodno-Melioracyjnych, w Cukrowni i w innych placówkach nikt nie wie, gdzie mieści się siedziba Spółki Wodnej i kogo nią kieruje. Dawnym jej przewodniczącym był b. burmistrz Polus, który kilka miesięcy temu przeniesiony został do Gorzowa. Sekretarzem Spółki jest rzekomo ob. Bajdziński, przebywający na jakimś kursie w Poznaniu. Następcą ob. Polusa

w Spółce Wodnej mianowano sekretarza Zarządu Miejskiego w Szamotułach Kmiecika. Ten ostatni oświadczył nam jednak, że wybrany został zaocznie pół roku temu, lecz dotychczas nie uwiadomiono go o dokonaniu wyboru. Ob. Kmiecik nie jest zaznajomiony ze sprawami Spółki.

Dwie sprawy czekają na rozwiązanie

Czas więc by sprawą zalewów zająć się energicznie. W szamotulskim tracą nie tylko rolnicy — traci nasza gospodarka rolna. Zmniejszają się zbiory siana, obniża się jakość zbieranych pasz, chudnie bydło, zmniejsza się jego mleczność, powstają szkody. To są dostateczne przyczyny dla alarmowania opinii publicznej.

Rozwiązanie problemu nastąpi wówczas, gdy załatwione będą dwie zasadnicze sprawy:

Spółka Wodna w Szamotułach musi zaprowadzić ład w swym kierownictwie, musi znaleźć dla siebie stałą siedzibę o której rolnicy będą wiedzieć i w której znajdować będą odpowiedzialnego człowieka; Spółka Wodna nie może ograniczać się do regularnego ściągania opłat, lecz musi również wykonywać swe zobowiązania. To sprawa pierwsza i najpilniejsza. Spodziewamy się, że Powiatowa Rada Narodowa i Delegatura Rejonowego Kierownictwa Robót Wodno-Melioracyjnych przypilnują by porządek został przywrócony.

Z drugiej strony Dyrekcja Cukrowni szamotulskiej powinna zdobyć fundusze na budowę betonowej szluzy, wzniesionej fachowo. Kosz tej budowy napewno nie będzie tak wysoki jak wielkie są straty rolników spowodowane niszczeniem siana przez zalewy.

Jacek Wołowski

Z dziennika podróży do ZSRR

(Od naszego specjalnego wysłannika)

„Życie Warszawy“ rozpoczęło druk cyklu reportarzy swego specjalnego wysłannika red. Jacka Wołowskiego z podróży do Związku Radzieckiego. Reportaże te będziemy przedrukowywać.

poniżej zamieszczamy pierwszy reportaże z tego cyklu.

8 czerwca, Warszawa—Brześć

Jedziemy. Warszawa pożegna nas jankami na twardo, suchą kiełbasą i butelkami z napisem „Owoc w płynie“. Każdy z wyjeżdżających otrzymał tego odpowiednią porcję. Zapasy owinięte są w różową bibułkę, a ten i ów z moich towarzyszy, już szamocze się ze sznurkiem, by zabrać się do jedzenia.

Wagon kołszy, za oknami przesuwają się szachownice chłopskich poletek, rozrzucone tu i ówdzie domki ze słomianymi strzechami, jakieś ugory.

Siedzący obok mnie Władysław Kucybała z gromady Wojślawice, woj. kieleckiego, wysoki, podziobany przez ospę, o wysokim, myślącym czole i małych głęboko osadzonych niebieskich oczach, zjadł już wszystko, co mu na drogę dali, a teraz zdjął marynarkę, rozpiął kołnierzyk koszuli i zagłębił się w czytaniu.

Zerkam przez ramię na kartkę, którą studiuję. Acha, Protokół zebrania mieszkańców gromady Wojślawice, na którym Kucybała wybrany został delegatem na wyjazd do Związku Radzieckiego.

Poza krótkim wstępem, stwierdzającym, iż bezpartyjni Władysław Kucybała wybrany został na owego delegata jedynomyślnie, a reszta arkusza wypełniona jest sprawami, o które Kucybała współmieszkańcy gminy polecieli się dowiedzieć.

Czegoż tam nie ma! Ktoś pragnie wiedzieć, jakie są zarobki kochożników; inny — jak wyglądają ludzie w Związku Radzieckim; inny — jak się ubierają; inny — wiele wymosi przeciętny zarobek robotnika; inny — czy jak kto chce, to może się tam modlić; ktoś i tam pyta, czy prawdę jest, że w Związku Radzieckim można dostać wszystko w sklepach. Pytań jest mnóstwo, na wszystkie Kucybała będzie musiał odpowiedzieć, bo się do tego na zebraniu zobowiązał.

Na razie czyta pilnie te pytania, raz po raz przesuując ręką po rozwichrzonym czuprynie i lekko wzdycha. Wydaje się, że Kucybała sam ma te czy owe drobne wątpliwości i dlatego wzdycha.

Siedzący naprzeciw Tadeusz Mazur, wójt gminy Bystrowice, wysoki chudy, o zaciętym wyrazie twarzy, działać ZSL-u, wyjął notes i robi w nim uwagi. Swój wyjazd do Związku Radzieckiego traktuje jako wspaniałą okazję, by czegoś się nauczyć, a to czego się nauczy, zastosować u siebie. Między nim a bezpartyjnym Janem Banasiakiem, przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej w gro-

madzie Szewce Nagórne, województwa łódzkiego, dochodzi na ten temat do przyjacielskiej wymiany zdań. Do rozmowy przyłącza się Janina Kaczanowska z gromady Mazury, województwa olsztyńskiego.

Kaczanowska — niziutka, szczupła blondynka, ma 22 lata, troje dzieci i męża, którego bardzo kocha, do tej pory martwiła się, jak też tam mąż da sobie z dziećmi radę, ale teraz przyłącza się do dyskusji i gwałtownie przytakuje Mazurowi.

Banasiak słucha uważnie i widać, że argumenty trafiają mu do przekonania.

Przedstawicielka spółdzielni produkcyjnej w gromadzie Augustowo, województwa białostockiego, Eufrozima Wyszowska, zwierza się posłance Pietrakowej ze swego kłopotu. Svn jej, który optował na rzecz Związku Radzieckiego i przyjął obywatelstwo radzieckie, odsluguje teraz czynną służbę w marynarce na Dalekim Wschodzie. Wyszowska chciałaby wysłać mu z Moskwy depeszę, aby przyjechał z nią się zobaczyć, lecz nie wie, czy syn dostanie urlop.

Skończyły się chłopskie poletka, za oknami widać teraz przesuwające się smugi pachu, porośnięte chwastami. Ludzie stoją przy oknach, palą papierosy, mówią o urodzajach, o zbiorach. Gdzieś w innym wagonie słychać śpiew. Pod powietrza rwie melodie. Nie sposób zrozumieć słów. Stukot kół zaczyna tracić swój równomierny rytm, pociąg zwalnia, za oknami przesuwają się budynki stacyjne. Granica.

Na peronie sylwetki WOP-istów w zielonkawych drelichach, rogatykach czapkach z zielonymi otokami. Do wagonu wchodzi oficerowie, zagląda do przedziałów, gawędzą, moi towarzysze cisną się do okien, ja czynię to samo. Stacje jest pustą, senna, na małym trawniczku, ogrodzonym drutem i zaruconym papierami, wielka tablica głosi: „Nie deptać trawników“ Z daleka na drodze widać dwóch pijaków szamocących się ze sobą. Potem pociąg rusza i dudniąc po moście na Bugu, wjeżdża na gościnną radziecką ziemię.

Olsniwając białe w jaskrawych promieniach słońca posagi Lenina i Stalina, ustawione na peronie w Brześciu — to pierwsza rzecz, która przykuwa uwagę. Wysiedliśmy z polskiego pociągu i stoimy na peronie koło swoich walizek, patrząc na owe posagi. Ktoś zdjął kapeluszy, ktoś chrząknął, zresztą — cisza.

Obok nas kręci się radziecka straż graniczna w obcisłych zielonych mundurach, głośniki wmontowane na słupach, chry-

pią jakąś skoczną melodie, przez druciany parkan, odgradzający stację od przydworkowego placu, widać wydłużone, smukłe sylwetki samochodów.

— „Pobiedy“ — mówi ktoś z uszanowaniem.

— Fajne samochody — dodaje ktoś drugi.

Ludzie zaczynają się poruszać, ten i ów obiera chustką spoczną twarz, przedstawiciel gminy Sarnowo, Kazimierz Karpiński, młody, przystojny chłopak szczerzy w uśmiechu zęby do jakiejś dziewczyny, która mu uśmiechem odpowiada.

Pociąg, którym pojedziemy dalej, stoi już na torze. Piękne, na niebiesko lakierowane wagony, o szlachetnej linii. Koło wagonów kręca się kobieta w jasnych perkalowych sukienkach i młotkami ostukują koła. Obok kobieta w czerwonej czapce zawiadowcy rozmawia z jakimś oficerem.

Ludzie się dzwinią.

— Patrzcie — mówi Józef Garaś z Jurkowiec pod Sandomierzem — tutaj kobiety na kolejach pracują. A jakie fajne mają rękawice.

Istotnie. Kobiety mają na rękach rękawice, żeby sobie rąk nie niszczyć. Rękawice mają również spinacze kolejowej i ci którzy wagony czyszczą i robotnicy, którzy niedaleko tor naprawiają.

Młodzież zdobywa wiedzę zawodową

Tysiące młodzieży szkół zawodowych odbywają obecnie wakacyjne praktyki. Młodzież ta bezpośrednio styka się ze swoim przyszłym zawodem, zaznajamia się z osiągnięciami racjonalizatorów, uczy się od przodowników pracy. W każdej fabryce lub przedsiębiorstwie znajduje ona opiekę i pomoc.

Młodzież w Polsce Ludowej ma przed sobą otwartą drogę do nauki i awansu. Rozwój przemysłu, transportu, rolnictwa i innych dziedzin gospodarki stwarza z każdym rokiem coraz większe zapotrzebowanie na wykwalifikowanych robotników i fachowców. Rozwój ten zmusza więc do coraz szerszego i głębszego szkolenia nowych kadr, których naturalnym rezerwuarem są młodzi ludzie. Myje więc w ślad za tym postępującą intensywną rozbudowa szkolnictwa zawodowego, przygotowującego fachowców do różnych dziedzin życia.

W Polsce przedwrzesniowej zagadnienie młodzieży przedstawiało się zgoła inaczej. W

owym czasie przeciętnie około 25 procent młodzieży miejskiej w wieku od 14 do 25 lat znajdowało się w szeregach armii bezrobotnych, a tylko nieliczne grupy pochodzące z warstw uprzywilejowanych mogły w normalny sposób zdobywać wiedzę i naukę. W pewnym stopniu szeregi młodych ludzi wchłaniały warsztaty rzemieślnicze, a jeśli chodzi o dziewczęta — kuchnie dobrze sytuowanych warstw mieszczańskich.

W jeszcze gorszych warunkach kształtowała się przyszłość młodzieży wiejskiej. Przeludnienie wsi, brak pracy w rolnictwie, tysiące karłowatych gospodarstw — wszystkie te czynniki zamykały drogę przed młodzieżą wiejską, skazując ją na powolną degradację. Przepiętnie 45 procent młodych ludzi na wsi znajdowało się w szeregach tzw. utajonego bezrobocia.

Szkoły zawodowe w owym czasie traktowane były jako instytucje podrzędne, których zadaniem było odcinkowe, powierzchniowe szkolenie uczniów dla przedsiębiorstw kapitalistycznych. Szkoły zawodowe kształtujące, stanowiące zamknięty zaulek w ogólnym szkolnictwie, obracały się na ogół wokół zagadnień uzupełniających naukę w szkołach podstawowych, nie dając żadnych szans na przyszłość młodym ludziom.

Dziś praca i nauka dostępna jest dla wszystkich w Polsce i dla chłopów i dla dziewcząt. Szkolnictwo zawodowe znajduje się na wysokim poziomie, a jego programy nauczania dostosowane są do bieżących potrzeb gospodarczych. Liczne stypendia umożliwiają zdolnym jednostkom w znójnych warunkach kontynuowanie studiów. Ukończenie nauki, otrzymanie świadectwa lub dyplomu wieńczącego wieloletnie wysiłki nie oznacza nowej troski szukania pracy lub zajęcia. Dziś wszędzie raczej odczuwa się brak fachowców, a nie ich nadmiar. W więzku z tym także ogromnie pomocy Państwa, masowo zdobywa wiedzę fachową i przechodzi do przemysłu oraz innych dziedzin gospodarczych.

Według wtycznych planu 6-letniego w okresie tym wyzskolonych zostanie około 100 tysięcy pracowników technicznych, około 900 tysięcy robotników, podniesie swe kwalifikacje zawodowe, a przeszło 50 procent młodzieży kończącej w tym czasie szkoły podstawową, przejdzie do szkół średnich, zawodowych i ogólnokształcących.

Oznacza to, że usunięte zostały przedwrzesniowe zapory, utrudniające młodzieży robotniczej i chłopskiej zdobywanie nauki i wiedzy. (zn)

Pierwsza konstytucja radziecka

4 lipca 1918 roku zebrał się V Zjazd Rad celem uchwalenia pierwszej radzieckiej konstytucji, opracowanej przez Komisję Konstytucyjną w myśl uchwały III Zjazdu Rad (styczeń 1918). Na Zjeździe tym praktycznie stworzono prawno-ustrojowe podstawy pierwszego państwa socjalistycznego na świecie: Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Rad.

W pierwszych miesiącach po Rewolucji, w okresie trwającego rozpadu carskiego „władzenia narodów“ główne zadanie polityki narodowościowej Kraju Rad polegało na wyzwoleniu narodów, zamieszkujących terytorium b. cesarstwa rosyjskiego. W początkach 1918 roku, po wejściu w życie najważniejszych dekretów Rządu Radzieckiego, po całkowitym opanowaniu władzy przez Rady, w zasadniczych ośrodkach narodowościowych wlońiły się skomplikowane problemy budownictwa narodowo-państwowego, opierającego się na rosnącej i krzepnącej woli ludu pracującego wszystkich narodowości i plemion, wyzwolonych dzięki Rewolucji. Podstawę dla zjednoczenia narodów radzieckich stanowiły uchwały wzmiankowanego III

Zjazdu Rad, w szczególności uchwalony na Zjeździe doniosły dokument historyczny: „Deklaracja praw ludu pracującego i wyszkiwanego“, opracowana przez Wł. Lenina przy udziale J. Stalina. „Deklaracja“ zawierała program rewolucji proletariackiej i polityki narodowościowej Rządu Radzieckiego, zakreślała podstawowe ramy budownictwa socjalizmu, stawiała za cel: zniesienie wyzisku człowieka przez człowieka, całkowitą likwidację podziału społeczeństwa na klasy ustanowienie socjalistycznej organizacji społecznej. „Deklaracja“ potwierdziła wcześniejsze dekrety o zniesieniu własności prywatnej na ziemi, o kontroli robotniczej w fabrykach i przedsiębiorstwach stanowiącej pierwszy krok do ich upaństwowienia, o skupieniu całej władzy w ręku Rad, o nacjonalizacji banków, o powszechnym obowiązku pracy, o stworzeniu Armii Czerwonej itd.

Opracowany przez Komisję — pod twórczym i czynnym kierownictwem J. Stalina — projekt konstytucyjny, był rozpatrzony przez specjalną komisję C. K. Partii pod bezpośrednim przewodnictwem Wł. Lenina i — 4 lipca 1918 roku zna-

lazł się na stole obrad V Zjazdu Rad.

„W celach zabezpieczenia ludowi pracującemu rzeczywistego dostępu do nauki, Rosyjska Socjalistyczna Federacyjna Republika Rad stawia przed sobą zadanie udzielenia robotnikom i najbardziej potrzebującym powszechnego, wszechstronnego i bezpłatnego nauczania“ — głosiła Konstytucja. Pierwsza Konstytucja Radziecka wprowadziła dla wszystkich obywateli radzieckich obowiązki obrony socjalistycznej ojczyzny i powszechny obowiązek służby wojskowej.

Z wszystkich przepisów Konstytucji, z ich przesłanek wynikało, że w chwili uchwalenia Konstytucji — nie było osiągnięte całkowicie zwycięstwo ustroju socjalistycznego, w związku z czym wyraźnie w Konstytucji zaznaczono że powołana jest na okres przejściowy do czasu osiągnięcia pełnego zwycięstwa socjalizmu.

Stworzenie Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Rad i uchwalenie jej Konstytucji położyło trwałe fundament pod budowę i rozwój innych republik narodowych.

Józef Spinc

ARSENAL ARMII POKOJU

Warszawa, w lipcu

Wielką aulę Politechniki napętnia wibrujący dźwięk, przechodzący z wolna od tonów niskich do wysokich — podobny do pisku, jaki pojawia się w głośniku, gdy niewłaściwie pokręcimy gałkę. Nim oko zdążyło znaleźć źródło tego dziwnego dźwięku, już z drugiego końca auli przebiega nieustanny syczący trzask. Ten dźwięk można umiejscowić; towarzyszy mu słaby, niebieskawy blask, bijący od iskry elektrycznej, która wygląda jak drogi kamień — a jest po prostu przerwany lukiem Volty.

Królestwo szkła

Znajdujemy się na wystawie aparatury naukowo-badawczej ZSRR, Czechosłowacji, Węgier, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polski, zorganizowanej przez Polską Izbę Handlu Zagranicznego.

Jasne światło, płynące ze szklanego stropu, pada na setki najrozmaitszych przyrządów o nieodgadnionym dla laika przeznaczeniu. Pośrodku piętrzą się aparaty z metalu, to wypolerowane jak lustro, to zmatowione, to znów pokryte tego emaliami i lakierami, lub natryskiwane lakierem w drobne punkciki, nadające powierzchni pożądaną szorstkość, aparaty, oplecione wielobarwnymi zwojami drutów, niczym pajęczyną, utkana przez pajaka-daltonistę i nastroszoną przętami dźwięki i rur.

Pod ścianami — królestwo szkła. Człowieka, który nie odgaduje znaczenia tej aparatury, uderza przede wszystkim niezwykłość, chciałoby się powiedzieć baśniowość kształtów, w jakie uformowano tutaj materiał tak kruchy jak szkło. Oto wielka, błękitno-dwumetrowej długości rura szklana; wewnątrz niej — kilka również szklanych zbiorników i rury o mniejszej średnicy, w których biega spirale cienkich rurek szklanych. To wszystko, plus liczne krany i rurki gumowe, stanowi jakiś skomplikowany aparat destylacyjny.

Człowiek i sokół

Osobny rozdział — to mikroskopy. Jest ich tu chyba około stu. Niewiele przypominają mikroskopy, z którymi stykaliśmy się w szkole — tamte były maleńkie i proste, te zaś są duże i skomplikowane. Oto np. służący do badań metali mikroskop metalograficzny poziomy, obok zaś uniwersalny mikroskop poziomy produkcji radzieckiej. A tu mikroskop elektronowy, również produkcji radzieckiej.

Pomyśleliśmy — gołym okiem dostrzegamy ziarenko piasku. Pod zwykłą lupą ziarenko to jest wielkości kamyka. Pod mikroskopem, takim, jakiego u-



żywałeś w szkole, będzie już kamieniem, pod mikroskopami o wielkich powiększeniach — głazem, a wreszcie pod mikroskopem elektronowym, powiększone 60 tysięcy razy, będzie skałą, całą górą, większą, niż gmach stolicy...

Niegdyś człowiek zazdrościł wzroku ptakom. Mówiło się, że ktoś ma „sokoli wzrok”. Dziś sokoli pozazdrościć mogą człowiekowi. Nauka zaostrzyła jego wzrok do rozmiarów, o których nie śniło się żadnemu żywemu stworzeniu.

Rozmowa z uczonym

Wokół przyrządów gromadzą się grupy widzających. Większość z nich — to profesorowie i asystenci wyższych uczelni, lub zaawansowani studenci. Asystenci w białych kitlach objaśniają, demonstrując działanie aparatur. Przy radzieckim mi-

kroskopie elektronowym stoi starszy pan z siwymi włosami. To profesor E. Warchałowski, rektor warszawskiej Politechniki. Podchodzimy do niego.

— Jakie wrażenie robi na panu, panie rektorze, ta wystawa? Uczony spogląda niebieskimi, łagodnymi oczyma.

— Zasadnicze wrażenie, jakie odnosię, oglądając wystawę, jest bardzo krzepiące. Zgromadzony tutaj sprzęt naukowy

człowieka wędruje w głąb twardego metalu.

Pod ścianą inna osobliwość: magnetyczne mieszadełko. Proszę sobie wyobrazić, że trzeba zamieszać jakiś płyn w zamkniętym naczyniu. Musiało by się wtedy w kołbkę, czy butelkę wmontować mieszadełko. Tymczasem wystarczy do butelki wrzucić magnetyczne mieszadełko i postawić je na podstawce, pod którą wiruje elek-



wyprodukowały kraje, które najbardziej ucierpiały podczas minionej wojny, w których nauka i przemysł precyzyjny poniosły największe, trudne do odrobienia straty. Widzi się tutaj, że mimo to nauka i przemysł precyzyjny tych krajów nie tylko odbudowały się, ale znacznie posunęły naprzód. Widzi się, że w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej o naukę dba się przede wszystkim.

— Również krzepiący jest fakt, — ciągnie dalej uczony — że precyzyjny przemysł wschodnich Niemiec, słynny ze swej jakości, służy teraz celom pokojowym, służy sprawie budowy...

— Co zdaniem pana rektora, daje ta wystawa polskiej nauce?

— Wystawa ta utwierdza nas w pewności, że nauka polska zrealizuje trudne cele, jakie stawia przed nią plan sześcioletni. Pokazuje nam bowiem możliwości rozwiązania problemu sprzętu, potrzebnego do skomplikowanych badań naukowych. Nie potrzebujemy, jak się okazuje, liczyć na zawodną pomoc krajów anglosaskich, bo potrzebny sprzęt naukowy możemy bądź sami wyprodukować, bądź zakupić w krajach zaprzyjaźnionych: Związku Radzieckim i państwach demokracji ludowej...

Magiczne mieszadełko

Zgromadzony tutaj sprzęt jest wyprodukowany w ZSRR, Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech i w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Najbardziej reprezentowany jest Zw. Radziecki: na większości eksponatów widnieją tabliczki z napisem „Stanko-import”.

Podchodzimy do wielkiego zespołu aparatów w kacie sali... Jest to, jak głosi objaśniająca tabliczka, aparat produkcji czeskiej do wykrywania rys i pęknięć metodą elektromagnetyczną.

— Urządzenie to służy — tłumaczy młody, sympatyczny asystent w białym kitlu — do sprawdzania części maszyn, lub do sprawdzania surowego bloku materiału przed obróbką, jeśli obróbka jest długa i droga.

— Jak się odbywa sprawdzanie?

— Badaną próbkę magnetyzuje się i natryskuje metalicznym olejem. Rysy, pęknięcia, lub niewidoczne dziury wewnątrz metalu powodują zakłócenia pola magnetycznego i odpowiednio rozmieszczenie cząsteczek metalicznego oleju, co pozwala na wykrycie i umiejscowienie uszkodzenia.

Jest to więc aparat, pozwalający widzieć wewnątrz stalowej sztaby. Dzięki niemu wzrok

można było na piasku kreślić geometryczne figury i oddawać się rozmyślaniom. Nie potrzebował prawie żadnych narzędzi do swej pracy. Niewiele odbiegał od niego mędzrec średniowieczny, zamknięty w czterech ścianach swej celi. A dzisiaj z pojęciem uczonego nieodłącznie wiąże się pojęcie laboratorium, wyposażonego w skomplikowany sprzęt. Dziś naukowiec bez pracowni, bez aparatury badawczej, jest bezradny jak dziecko.

Produkcja — żywicielka ludzkości — śpiętrza w elektrowniach całe jeziora i rzeki, oplątuje niebo sieciami przewodów wysokiego napięcia, barwi je odbłaskiem pieców hutniczych, ślad swojego zwycięskiego pochodu, jak słupami milowymi,

raz pierwszy rewolucyjna poezja Słowackiego znalazła właściwe zrozumienie i oddźwięk. Oddzielna sala obrazuje historię inscenizacji dramatów Słowackiego na scenach polskich od historycznej prapremiery „Mazepy” w roku 1859, aż po ostatnie niedawne przedstawienie „Lilli Wenedy”, „Fantazego”, „Balladyny” i innych dzieł poety.

Ostatnia sala daje syntetyczny obraz rozkwitu kultu Słowackiego w Polsce, jaki nastąpił po dojściu do władzy ludu, któremu poeta poświęcił swe płomienne strofy.

Nad cytatem Słowackiego: „Kocham lud bardziej niżli martwych kości”! — widzimy olbrzymie zdjęcie, przedstawiające kroczącą w pochodzie 1-majową młodzież robotniczą, niosąc portret ukochanego poety, obok portretów najwybitniejszych przywódców ludzkości.

W ten sposób złożony został najpiękniejszy hołd wielkiemu poecie.

Młodsza siostra produkcji

Mędzrec grecki mógł pracować pod cienistą oliwką gaju Akademosa, pod kolumnadą świątyni, lub, jak dziwak Diogenes, w wielkiej beczce — słowem wszędzie tam, gdzie tylko

Czterdzieści lat niewoli ludu koreańskiego

Drukujemy poniżej wyjątek z wydanego ostatnio przez „Prasę Wojskową” zбору reportaży B. Nieblyckiego i T. Bunimowicza p. t. „W wyzwolonej Korei”. Wyjątek ten świadczy jak straszne były cierpienia ludu koreańskiego pod kolonialnym panowaniem japońskim. Wyjątek ten jest tym ciekawszy, że według coraz częstszych doniesień prasowych, imperialiści amerykańscy noszą się z zamiarem użycia w Korei oddziałów japońskich, w skład których weszli by dawni japońscy rezydenci w tym kraju.

Koreańscy nigdy nie zapomną czterdziestu lat japońskiej jarzma. Pierwszy generał-gubernator japoński w Korei, Teracui, powiedział krótko, ale dobitnie: „Koreańscy muszą się zastosować do naszych porządków albo umrzeć.”

Kapitałiści japońscy — bankierzy, kupcy — zagarnęli w swoje ręce wszystkie bogactwa kraju. Wszystko przeszło do nich — kopalnie węgla, rudy i złota, fabryki, zakłady przemysłowe, elektrownie, banki, środki komunikacji.

Nowi „gospodarze” skazali robotników koreańskich na głód i nędzę i powolne wymieranie. Zabójcza praca w pełnych gazów kopalniach węgla, kopalniach rudy ołowianej, wśród gorąca i zaduchu hal fabrycznych, pozbawionych wentylacji powodowała ogromną śmiertelność wśród ludzi.

Za szesnastego godzin pracy na dobę Koreańczyk otrzymywał kawałek zgniętej ryby. Mieszkał i spał tam, gdzie pracował — przy piecach, wokół warsztatów w wilgotnych, ciemnych podziemiach budujących

się elektrowni wodnych. Miesiącami nie widział błękitnego nieba, nie oddychał czystym, przejrzystym powietrzem swego kraju.

Opowiada się o takim fakcie: podczas budowania jakiejś tamy siedemdziesięciu koreańskich robotników wpadło przypadkowo do płynnego jeszcze betonu. Ludzie ci zostali żywcem zamurowani.

Japońscy zabronili ratować ich, aby „nie popsuć betonowej masy”.

Życie dziewcząt koreańskich upływało za wysokimi, kamiennymi murami fabryk. Pracowały po czterech godzinach na dobę i jak więźniarki były pozbawione prawa wyjścia za brame przedsiębiorstwa. Zamiast za robków obiecywano dać im wyprawę. Ale mijały lata, zdrowie się wyczerpywało, a „wyprawa” pozostawała nadal marzeniem. Po przeprowadzeniu dwunastu czy piętnastu lat dziewczęta stawały się wycieńczonymi, żalonymi staruszkami o twarzach pokrytych głębokimi zmarszczkami. Teraz nikt ich nie zatrzymywał, mogły swobodnie porzucić znienawidzone fabryki.

W japońskich fabrykach włókienniczych, tytoniowych i w przedsiębiorstwach jedwabiu pracowały na równi z dorosłymi setki tysięcy koreańskich dzieci. Życie małych niewolników pozbawione było radości i zabaw, dzieciństwo ich upływało przy pracy ponad siły.

Najprzeróżniejsze towarzystwa rolnicze i japońscy obszarnicy opanowywali przy pomocy licznych podstępów politycznych i ekonomicznych podstawowy majątek ludu koreańskiego — ziemię.

znaczy kominami fabryk. Nauka, młodsza siostra produkcji, podziela jej upodobania: rozwija się w retorce chemicznej, w aparacie wysokich napięć, w cyklotronie...

Laboratoria, zaopatrzone w urządzenia, które niemal w nieskończoność przedłużają ludzki wzrok, słuch i czucie, które dają człowiekowi moc władania postuszną materią, stanowią w ręku uczonego olbrzymią siłę, niepokonaną potęgę.

Nauka służy pokojowi

U wejścia na wystawę widzimy pierwsze słowa Apelu Sztokholmskiego:

Kocham lud bardziej niżli martwych kości

Juliusz SŁOWACKI - poeta rewolucji

W Muzeum Narodowym w Warszawie otwarta została w tych dniach wielka wystawa ku czci Juliusza Słowackiego, zorganizowana przez Biuro Obchodów Artystycznych przy Min. Kultury i Sztuki w związku z rocznicą śmierci poety.

Myślą przewodnią wystawy jest ukazanie postaci wielkiego poety, na tle bogatej w rewolucyjne wydarzenia epoki, wskazanie licznych więzów łączących autora „Kordiana” z najbardziej postępowymi w owym czasie prądami, wreszcie podkreślenie rewolucyjnej tendencji w twórczości Słowackiego i ich społecznych źródeł. Ponadto celem wystawy jest zobrazowanie kultu, jakim naród polski otacza postać wielkiego poety i jego dzieła. Specjalny nacisk położyli organizatorzy wystawy na przedstawienie odrodzenia tego kultu w Polsce Ludowej, w której po-

raz pierwszy rewolucyjna poezja Słowackiego znalazła właściwe zrozumienie i oddźwięk.

Oddzielna sala obrazuje historię inscenizacji dramatów Słowackiego na scenach polskich od historycznej prapremiery „Mazepy” w roku 1859, aż po ostatnie niedawne przedstawienie „Lilli Wenedy”, „Fantazego”, „Balladyny” i innych dzieł poety.

Ostatnia sala daje syntetyczny obraz rozkwitu kultu Słowackiego w Polsce, jaki nastąpił po dojściu do władzy ludu, któremu poeta poświęcił swe płomienne strofy.

Nad cytatem Słowackiego: „Kocham lud bardziej niżli martwych kości”! — widzimy olbrzymie zdjęcie, przedstawiające kroczącą w pochodzie 1-majową młodzież robotniczą, niosąc portret ukochanego poety, obok portretów najwybitniejszych przywódców ludzkości.

W ten sposób złożony został najpiękniejszy hołd wielkiemu poecie.

„Domagamy się bezwarunkowego zakazu broni atomowej... Będziemy uważali za zbrodniarza wojennego ten rząd, który pierwszy zastosuje broń atomową przeciwko jakemukolwiek krajowi...”

Słowa te wyjaśniają, jakemu celowi służy nauka krajów, które wyprodukowały znajdujący się tutaj wspaniały sprzęt naukowy. Służy ona sprawie pokoju, pokojowego budownictwa, produkcji, która zaopatruje ludzkość w chleb, odzież, mieszkanie...

Przodujący uczeni Związku Radzieckiego, naukowcy Polski i innych krajów demokracji ludowej, pracujący dla pokoju, stanowią potężną armię pokoju. Arsenalem tej armii są laboratoria, pełne precyzyjnej aparatury badawczej, której okazy oglądamy dziś w auli Politechniki. Jest to arsenał, który nie grozi niczyjemu życiu, a przeciwnie, przyczynia się do rato-



wania ludzkiego życia i zdrowia.

Miliony ludzi pracy na całym świecie pragną, aby zbrojownie imperialistycznych armii raz na zawsze zostały zniszczone, aby raz na zawsze przestały zagrażać bezpieczeństwu świata. Ci sami ludzie — cała postępową ludzkość — pragną aby rosły i udoskonalały się laboratoria naukowe — aby rosł i bogacił się arsenał armii pokoju.

Zbigniew Siedlecki.

Sprawa Filipa Sikory

Siedział rozkraczony na ławce przed oborą. Twarde palce zanurzył w rozkudłonej głowie. Hucztało w niej jak w rozpedzonej młocarce. Ten niedzielny poranek lutowy długo będzie prześladował Filipa Sikorę.

— Życie — przyszło mu na myśl — to tak, jak ten wykres, przepięty pluskiewkami do ściany w administracji zespołu PGR. Czerwona nitka biegnie po arkuszu papieru kreśląc wierzchołki i doliny, niby panoramę beskidzkich łańcuchów. Te rodzinne góry zamajaczyły z negla przed oczyma Filipa. Przed trzema laty wywędrował z żywczańskich stron na zachodnie niziny, bieda wyгнаła go z ojcowskiego, karłowatego i kłok skała twardego zagony. — Góry i przepaście — mruzczał do siebie Sikora. — Czerwona nitka mojego wykresu rzuciła mnie w samą przepaść. Byłe się z tego szybko otrząsnąć, byle przedzej...

Upadek, a przepaść, jak to nazwał Filip Sikora wyskoczył nieoczekiwanie na dzisiejszym zebraniu partyjnym aktywny PGR Dzwonowo. Trzeba było omówić wyniki współzawodnictwa pracy we wszystkich częściach gospodarstw należących do Dzwonowa... A wśród tych wyników osiągnięcia Filipa zajmowały jeden z najwyższych wierzchołków rzuconych na ścianę czerwonym tuszem.

Ale historia tej czerwonej linii zaczęła się znacznie wcześniej, bo na grudniowym zebraniu z okazji siedemdziesięciolecia urodzin Józefa Stalina. Człowieka, którego na całym świecie lud pracujący pragnął uczcić na swój sposób.

Sikora również pragnął uczcić pięknie największego przewodnika światowego proletariatu. W protokole zebrania zanotowano to następująco: „Ja, Filip Sikora zobowiązuję się zwiększyć produkcję mleka w gospodarstwie Dzwonowo i dostarczyć o 20% więcej niż w poprzednich miesiącach.”

Filip, chłop twardy, nie tylko postanowił, ale z miejsca energicznie zabrał się do pracy. Podległa mu obora liczyła 18 czarno-białych, mlecznych krów. Każdą z nich Filipek znał na wylot, lepiej niż niegdyś własną. Wiedział, której dać więcej okopowych, a której znowu lepiej służyć makuchy rzepakowe. I trzeba sprawiedliwie przyznać, że Filip nie kierował się żadnymi ubocznymi względami, gdy twardo postanowił dopiąć, by jego obora była pierwsza w zespole — a może niedługo pierwsza w całym okręgu PGR. Ta myśl zalewała mu serce łechtliwą falą, wzniecającą pragnienie zwycięstwa za wszelką cenę. I ta właśnie ambicja sukcesu „za wszelką cenę” stała się przyczyną upadku Sikory. A gdy na dzisiejszym zebraniu padły jak piorun z jasnego nieba oskarżenia o szkodnictwo gospodarcze i kompromitację dobrego imienia zespołu — Filipa jakby kto zgnął nożem w samo serce. Albo zanurzył w błoto po same oczy. Ale nie uprzedzamy faktów.

Sikora miał duże doświadczenie w hodowli krów. Rozumiał tak: aby zwiększyć produkcję mleka — trzeba zwiększyć stan zdrowotności krów i odpowiednio a mądrze je karmić. Co do pierwszego sprawa była prosta. Tu nie trza było specjalnych kosztów. Po prostu poświęcić więcej czasu i troski o pielęgnację bydła. Ale z karmą sprawa była nieco bardziej skomplikowana. Z Błażem Pietrzakiem, administratorem zespołu i magazynierem Roboczka obliczyli, czym zespoł dysponuje, ile ma w zapasie okopowych, wtyłków, siano, koniczyn, pszenicznej siana, sruć i kiszonek — i na tej podstawie ułożono normy wyżywienia. Filip pilnował oszczędnie ilości wydawanej codziennie paszy, kłócił się z Roboczkiem o każdy kilogram. Pilnował obory, ulepszał takie niby drobiazgi jak wentylowanie, zmianę pościółki, obrządek

Po dwóch tygodniach mleczność krów zwiększyła się o 2,5 litra dziennie na głowę.

Filip zacierał ręce. Ale następne tygodnie mimo usilnych wysiłków, nie dały oczekiwanych rezultatów. Wprawdzie nadwyżka osiągnęła cyfrę 3,5 litra od sztuki — lecz rezultatu tego niesposób było już przekroczyć. Trzeba by zwiększyć dawki paszy treściwej — pomyślał. Ale na to nie było żadnego legalnego sposobu. Sprawę tę długo rozważał na wszystkie strony, wreszcie po-



wziął niezwykle postanowienie: pał licho premię noworoczną, którą zamierzał przeznaczyć na kupno prezentu imiennowego dla Tereski! — Pójdzie na dożynki moich krówek — zdecydował.

I oto przez szereg dni w książkach gospodarstwa notowano coraz to wyższe cyfry udoju dziennego z Filipkowej obory. Aż pewnego dnia Sikora odbierając sruć z magazynu dokonał odkrycia, które zaważyło na dalszym rozwoju wypadków. W magazynie znajdowały się zapasowe drzwi z zespułnym zamkiem. Jedyne zabezpieczenie stanowił gwóźdź, wygięty w kształcie haczyka oraz kilka worków ustawionych wzdłuż drzwi. Filip nie staczał długo walki wewnętrznej. Umysł jego pracował jak w gorączce. Wystarczyła chwila nieuwagi Roboczka, by odłamał zardzewiały gwóźdź i odsunął nieco worki. Wieczorem zlustrował zapasy magazynu a wynikiem tej wizyty był worek makuchy, który zawędrował do obory. Tam ukrył go tak dobrze, że nawet dojarka Tereska niczego nie dostrzegła. Nocne wyprawy do magazynu powtórzył Filipek jeszcze wiele razy. Czerwona linia produkcji mleka rosła a wraz z nią rosła pozycja i stawa Sikory. Jej należy przypisać dzisiejsze zwycięstwo sekretarza Komitetu Powiatowego Partii, który przywodził z sobą redaktora wojewódzkiej gazety.

Ale na zebraniu, zwołanym z okazji wyjazdu gości — wybuchła bomba. Grom padł z ust magazyniera Roboczka. Wpadł na trop, który wyjaśnił w dużym stopniu tajemnicę sukcesów Filipka. Cios był nieoczekiwany: Filip czuł szum w uszach, zdawało mu się, że leci w przepaść. Ciężkie słowa: Kompromitacja idei współzawodnictwa, szkodnictwo gospodarcze, metody nie licujące z etyką klasy robotniczej — spadały jak uderzenie bicia po twarzy.

Przestępstwo?! Pewnie, że to nie było w porządku — myślał Sikora — ale przecież towar z magazynu siedział na karmie naszych krów. A więc czy można mówić o kradzieży? Podobnie zresztą rozumowało kilku z obecnych, którzy wystąpili w obronę Filipa. Ale dopiero kiedy sekretarz Komitetu Powiatowego powiedział zrozumiale o potrzebie i znaczeniu planowania w gospodarce oraz wyjaśnił na czym polega socjalistyczny stosunek do pracy — wszystko stało się jasne.

— Ze też głupi człowiek nie zastanawia się nad sensem swoich czynów — tańczyły w głowie Filipa myśli.

— Gdybym się zastanowił dobrze i nazwał po imieniu to, co robiłem — nie spadłoby jak z nieba oskarżenie o szkodnictwo i niesocjalistyczny stosu-

nek do pracy. Ale teraz już za późno. Wyrzucą z Partii, usuną z kierownictwa obory zespołowej.

Filip czuł bolesne dławienie w gardle. Z Partią związało się nierozerwalnie jego dotychczasowe życie. Ona wyciągnęła go z nędzy żywieckiego zagony, zrobiła z niego człowieka, wydzwignięła drogą awansu na odpowiedzialne stanowisko. Zajął w jego młodym sercu mocną pozycję. Resztę miejsca wypełniła praca w zespole. Jak na taśmie filmowej przesunęły



się przed oczyma Filipa rzędy łaciątych czarno-białych krów: „Azula”, „Arka”, „Agata”, rekordzistka „Aida”... Jeszcze specjalny kącik w sercu Filipa był zarezerwowany dla Tereski, najlepszej w zespole dojarki. Zamąst prezentu imiennowego dla niej kupił wtedy te makuchy dla krów.

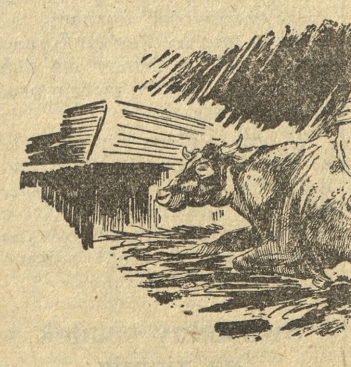
— Wykopyrtyło się w głowie Filipowi — zawyrokował Błażej Pietrzak, administrator Dzwonowa. — Zaćmienie umysłu.

Lutowe słońce lekko grzeje. Krople ściekają z dachu obory. Ziemia puchnie, szykuje swe czarne łono na przyjęcie ziarnistego nasienia. Do nozdrzy wdziera się idąca od zaoranych zagony woń przedwiośnia.

Od świetlicy, co przykuca jak zając pod wielkimi kasztanami dolatują piskliwe dźwięki harmonii. Zajeżdżała tam ciężarówka PZGS-u, z której wyskakuje jak pasikoniki podczas śianokosów — członkowie zespołu artystycznego kolejarza. Dziewczęta niby barwne maki wychylają się ze zboża — gęsto oblepiły okna świetlicy. Reporter z gazety z przewieszonym przez ramię aparatem fotograficznym przekomarza się z Tereską. Wybuchy śmiechu zagłusza kugoci fałset Roboczka:

Gęsi za wodą,
Kaczki za wodą...

Sekretarz Komitetu Powiatowego rozmawia z administratorem nie wyjmując z ust mocnego „skręta”. Filip wie, że o nim mówią. Siedzi dalej na ławce i palcami przebiera po rozkudłonej głowie jakby na klawiszach harmonii. Jest głęboko wstrząśnięty. Nie zdjęto go ze stanowiska — otrzymał surową nagane. Czuje, że w jego wnętrzu coś się przełamało. W ciągu tych kilku godzin Filip dojrzał tak, jak dojrzewa



młody kłós po ulewnym deszczu.

Samochód posuwa się wzdłuż dzwonowskich pól, jak żuczek wśród świeżo żoranych skib. Dziennikarz jest rozżalony i rozczarowany. Mówi do sekretarza Komitetu Powiatowego:

— Reportaż diabli wzięli. Zamiał bohatera znalazłem aferę niemal że kryminalną. A zapowiadało się tak ciekawie. Już miałem gotowy tytuł reportażu:

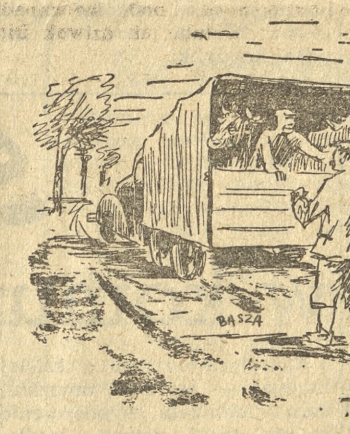
„Dzwonowo awangarda socjalizmu na wsi”. I podtytuł: „Wielki sukces Filipa Sikory”. A pod tym zdjęciem: Sikora wskazuje ręką na wykres, obrazujący wzrost produkcji mleka i drugie: Tereska — dojarka przy pracy. Ale ten bałwan wszystko zepsuł!

Sekretarz uśmiecha się dobrodusnie.

— Czy wy, redaktorze, nie patrzycie na to trochę jednostronnie? Polujecie na bohatera. Domyślam się, jakby ten Sikora wypadł w naszym opisie. Wybaczcie za szczerość, ale mówię co naprawdę czuję: Ci bohaterowie opisywani w gazetach przypominają mi często papierowe kukły z zainstalowanym dźwiękiem głośnikiem radiowym w ustach. Dziennikarz upoluje swego bohatera, naciśnie odpowiedni guzik i już jak potok górski płynnie uczony bełkot oklepanych i mocno wyświechtanych frazesów. Potem dziennikarz wyłącza głośnik, kładzie się jak aktor opuszczający scenę wśród wdzięcznych oklasków zdruzgotanej lawiny słów widowni.

Samochód wyjechał na wyboistą szosę. Trudno było się uporać nawet z zapaleniem papierosa.

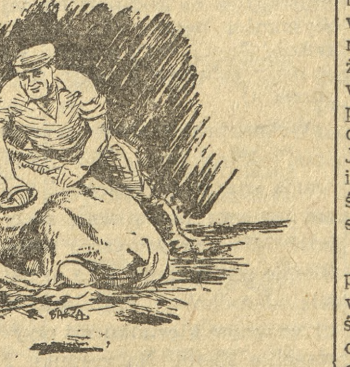
— A gdzie żywy człowiek — ciągnął sekretarz. Mówicie: nastawilem się na bohatera. Nie było bohatera, nie ma tematu. Kropka. A może właśnie temat jest. A to bardzo ciekawy. Przecież Sikora — to żywy człowiek. Wprawdzie mało uświadomiony, jeszcze nieukształtowany. Robi błędy, wpada w grzańskie bagna. Ale jest Partia, która nie tylko karze — ale przede wszystkim wychowuje, prostuje skrzywiony grzbiet, otwiera okno na inny, lepszy świat. Wydaje mi



się, że dzięki niej dziś narodził się nowy Filip Sikora. Co sądzicie o tym, redaktorze?

Długo jeszcze obaj rozmawiali, nim przez szybę rozbiły się światła dworca kolejowego. Samochód zatrzymał się. Dziennikarz uściśnął mocno dłoń towarzysza partyjnego: — Dziękuję wam. Mówię szczerze — wizyta w Dzwonowie naprawdę nie była stratą czasu. Ani tematu — dodał z tajemniczym uśmiechem.

— W przedziale wagonu wydobyl notatki z zebrania. Po-tem zabrał się do pisania. Ty-



tuł podkreślił grubą linią Brzmiał: **SPRAWA FILIPA SIKORY.**

Aida odwróciła kształtną czarną głowę. Na czole lśniła biała jak śnieg strzała. Patrzyła wielkimi oczyma na Filipa, który starannie czyścił jej skórę szcztoką. W drugim ręku trzymał zgrzebló, którym zbierał nagromadzony na szcztocie brud. Sikora wiedział, że zabieg ten powoduje szybsze

krążenie krwi, powodując lepszą przemianę materii. Pozbawiona brudu skóra ułatwia oddychanie za pomocą niedostrzeżalnych dla oka otworów. Dlatego z pedanterią dba o toaletę i wygląd swych krów.

— Wczoraj dała 42 litry — rzekł do Tomasza Ulika, głaszcząc delikatną sierść Aidy, układającą się w drobne faldy na szyi.

Ulik pokręcił głową. — Ho, ho, będzie z niej pociecha — cmoknął wargami, przyglądając się pełnemu wymieniu, na którym widoczne były grube żyły.

Tomasz Ulik w samą porę wrócił z sześciomiesięcznego kursu weterynaryjnego. Bo oto rozpoczęło się międzyzespołowe współzawodnictwo, mające na celu zwiększenie produkcji mleka w planie sześciolatnim. To też pomoc młodego fachowca mogła się okazać bardzo cenną dla osiągnięcia dobrych rezultatów. Zrozumiał to w lot Sikora, którego pociągał ten wysoki jak tyka od chmielu młodzieniec z śmiesznie długimi rękoma i niesformnymi kosmykami włosów, opadających na czoło za najmniejszym ruchem głowy. Każdą wolną chwilę spędzał Filip u Ulika, przywiozi z sobą moc broszur o hodowli, pielęgnacji i karmieniu bydła. Sikora chłonął łapczywie wiadomości które dotyczyły zakresu jego pracy. W specjalnym zeszytce notował sobie pewne szczegóły. Śledził nad tabelami, przedstawiającymi różne warianty dawkowania karmy. Ulik objaśniał sprawy bardziej zawile, wymagające znajomości chemii, czy też innych dziedzin wiedzy. Wśród tych rozmów między Ulikiem i Sikorą zadzierzgał się węzeł serdecznej przyjaźni.

Na zebraniu produkcyjnym Sikora zaskoczył zebranych swym wystąpieniem. Zupełnie



inny człowiek — nie ten, co niedawno na ławce trawił gorzki owej fatalnej porażki. Mówił bez fałszywego wstępu, śmiało patrząc prawdzie w oczy.

— Postąpiłem wtedy jak durny ciemię. Opanowała mnie chorobliwa ambicja, wynikająca z braku należytego uświadomienia. Postanowiłem plamę tę zmyć i rzetelną pracą zdobyć dla zespołu produkujące miejsce w obecnym współzawodnictwie. Ale musicie mi w tym pomóc. Rozważyłem dokładnie rzecz i mam gotowe propozycje. Ustalono poprzednio normy wyżywienia krów nie były słuszne. Musimy traktować sprawę karmy indywidualnie. To znaczy zwiększać racje żywnościowe tam gdzie są większe rezultaty i różnicować pod względem jakości. To znaczy trzeba unikać szablonu. Jednej służyć lepiej makuchy, innej sruć jęczmienny. Oczywiście wszystko w granicach narzeczonych zapasów.

Tu Sikora rozłożył tabelę zaplanowanych racji żywnościowych z rozbićciem na pasze treściwe i objętościowe oraz obliczenie według trzech grup mleczności krów.

— Było to rzetelne postawienie sprawy — powiedział przewodniczący.

Szmer zadowolonia przeszedł po sali.

— Ten potrafi wziąć byka za roggi — wyrwało się komuś z obecnych.

Zastosowane przez Filipa „reformy” dały duże rezultaty. Wysokomleczne krowy z Aida na czele, czyli jak je popularnie nazwano „A-klasa” — da-

waly po miesiącu o jedną czwartą mleka więcej, niż poprzednio.



Pewnego dnia przed administracją stanęło pokryte kurzem auto. Przyjechali przedstawiciele okręgu dla kontroli wyników współzawodnictwa. Filip tego dnia ledwie trzymał się na nogach. Całą noc przesiedział z Ulikiem przy Azuli. Zachorowała nagle — przez kilka godzin wstrząsały nią kurcze żołądka. Ulik zrobił jej lewatywę, potem dał zastrzyk. Nad ranem objawy chorobowe ustąpiły.

Obywatele z Komisji przejrżeli książki, wykresy, zwiedzi-łi oborę, porozmawiali z administratorem, Filipem i „weterynarzem”, po czym odjechali.

— No, jaka ocena? — gorączkowo się Sikora.

— A, no nic konkretnego nie mówili — wyniki ogłoszą dopiero za tydzień.

Istotnie po upływie tygodnia przyszła oczekiwana niecierpliwie wiadomość. Pietrzak odczytał ją na ogólnym zebraniu pracowników zespołu. Decyzja brzmiała:

„Zwycięzcą I etapu współzawodnictwa w zakresie podwyższenia produkcji mleka, uznano zespół Dzwonowo. Zwycięski zespół weźmie udział w krajowej wystawie bydła i trzody chlewnej w Poznaniu”.

Na sali zerwał się huragan oklasków. Filip nie mógł wydo-być z siebie słowa. W gardle mu zaschło, czuł, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Po zebraniu podbiegła do niego Tereska.

— A mnie zabierziesz do Poznania jako dojarkę?

Filip zamiast odpowiedzi objął ją mocnym jak obręcz ramieniem. Na niebie jaśniał Wielki Wóz — z podwórza dolatował łechtliwy zapach obory.

Na dziedzińcu zespołu panuje dziś ożywiony ruch. Przed oborą stoją ciężarówka, Azula, Aida, Agata będą reprezentować okręg PGR na wystawie poznańskiej. Tereska z Filipem pozują do zdjęć przybytemu wysłannikowi z gazety. Temu samemu, który tu był w lutym. Tereska jest odświętnie ubrana: ma nową sukienkę we wzorzyste kwiaty.

— Proszę się uśmiechnąć, Teresko — mówi dziennikarz. — O... teraz... Doskonale!

Pietrzak wita się z dziennikarzem.

— Zespół nasz przeżywa wielki dzień — mówi. Osiągnięcia Sikory są widocznym przykładem przemian, o których tak pięknie napisaliście w sprawie Filipa Sikory. Jaki tytuł nosić będzie dzisiejszy reportaż z Dzwonowa?

— Już mi go sami podpowiedzieliście: „Wielki dzień Filipa Sikory”!

— Nie tylko Filipa — wtrąca Tereska i nagle twarz jej oblewa się szkarłatnym rumieńcem.

Filip stoi już w ciężarówce obok Aidy. W jej dużych oczach dostrzega błyski, które ią samą falą ciepła wypełniają tego napećniające radością serce. Tak przynajmniej wydaje się Sikorze.

A w górze, wysoko ponad płaszczyny pól dzwonowskich, przechadza się uśmiechnięte słońce. Na niebie baraszkują białe obłoki, niby gromada pierzastych gołębi.

Polscy działacze kulturalni o pobycie w ZSRR

Po trzytygodniowym pobycie w ZSRR wróciła do kraju delegacja polskich działaczy kulturalnych. Uczestnicy delegacji podzielili się ze społeczeństwem swoimi wrażeniami.

Mówi wybitny kompozytor Andrzej Panufnik:

Niemalym wzruszeniem było dla mnie operowe przedstawienie „Halki”. Wykonanie stało na bardzo wysokim poziomie. Znakomite były głosy i duża precyzja orkiestry. Całość wykonania pozostanie mi długo w pamięci.

W rozmowach z kompozytorami radzieckimi wielokrotnie poruszałem problem poszukiwań nowego stylu muzycznego. Twierdzili oni, że nowy język muzyczny nie może być prostym naśladowaniem języka klasyków, lecz, że powinien on powstać na gruncie podstawowej zasady, która nadawała kompozycjom klasyków nasycenie emocjonalne, szlachetną prostotę, szczerłość i bezpośredniość wyrazu, a przede wszystkim klimat narodowej sztuki...

Zapoznałem się ze wspaniałym teatrem radzieckim. Widziałem wykonanie sztuki Tolstoj „Zmartwychwstanie”, wystawione na scenie MCHAT-u, zetknąłem się z dziełami malarstwa radzieckiego, prawie wyłącznie poświęconego bohaterstwu pracy, zwiedziłem zapelniony nieprawdopodobną ilością arcydzieł Ermitaż w Leningradzie, zwłaszcza sale z obrazami Rembrandta, Tycjana, Van Dycka. Podziwiałem środki komunikacyjne Moskwy, które swoją doskonałością przewyższają znane mi techniczne osiągnięcia Paryża czy Londynu. Podziwiałem i inne wspaniałe ułatwienia codziennego życia człowieka pracy.

Nade wszystko jednak zaimponował mi człowiek radziecki, pełen poświęcenia, umiłowania pokojowej pracy, natchniony wiarą w lepsze jutro swojej ojczyzny i przekonany o bezwzględnej słuszności idei, której oddany jest bezgranicznie...

Jan Kreczmar, znany i popularny aktor Państwowego Teatru Polskiego w Warszawie, opowiada:

Trudno mi jeszcze, tak na gorąco, bez koniecznej perspektywy i uporządkowania wrażeń zdać sprawę z tego, co widziałem na ziemi radzieckiej. W każdym razie były to wrażenia potężne i mimo wszystko, nieoczekiwane. Ze zdumieniem przekonywałem się tam na każdym kroku, jak mało dotąd wiedziałem o Związku Radzieckim i jak mgliste i często błędne były moje wyobrażenia. Nie miałem pojęcia o dostętności materialnym, jak tam



Związek Radziecki kształci swą młodzież w duchu sztuki ludowej. Oto praktyczne zajęcie w klasie rzeźby w jednej ze szkół radzieckich.

Fot. (3): Ag. II „APT”

panuje, o wspaniałych osiągnięciach w dziedzinie odbudowy zniszczeń wojennych, a nade wszystko — o porywającym entuzjazmie, z jakim ludzie radzieccy budują swoje nowe, lepsze życie.

Trudno po prostu wyobrazić sobie taki rozkwit sztuki teatralnej w warunkach innej rzeczywistości socjalnej i politycznej. Nade wszystko spokojna i mądra planowość gospodarki kulturalnej, śmiały wybieganie myślą w przyszłość i natychmiastowe realizowanie tej myśli w sposób planowy i kontrolowany przez rozumną

krytykę — nie dają się absolutnie urzeczywistnić w innych warunkach społecznych i ustrojowych. Obywatele Związku Radzieckiego nie myślą o wojnach, broniach, o władzy nad światem i o zagranicznych rynkach zbytu: budują natomiast z zapałem nową, jasną, coraz lepszą przyszłość swojego kraju.

Tylko w zupełnym spokoju o tę przyszłość, w głębokiej wierze w utrzymanie pokoju można tak wspaniale pracować.

Głównym celem naszej podróży do ZSRR — mówi rektor



„Halka” Stanisława Moniuszki cieszy się wielkim powodzeniem w ZSRR. Na zdjęciu fragment z 4 aktu tej opery, w realizacji Leningradzkiego Studium Operowego.

tor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, znakomity rzeźbiarz, prof. Franciszek Strykowski — było zapoznanie się z ustrojem i pracą radzieckich wyższych szkół artystycznych, aby wykorzystać ich doświadczenia przy opracowywaniu nowej organizacji i programów naszego szkolnictwa.

W ZSRR zwiedziłem przede wszystkim Instytut Sztuki oraz Instytut Sztuki Stosowanej, badając ich programy i metody nauczania. Niektóre pozytywne zmiany zaprowadzimy na ich wzór u nas, biorąc pod uwagę specyfikę naszych stosunków i pewne własne tradycje artystyczne i pedagogiczne.

Charakterystyczną cechą studiów plastycznych w ZSRR — jest solidność, sumiennosc w opracowaniu dzieła sztuki. Opracowanie to trwa nieraz długo. Nie ma jednak jakiegoś popędzania. Łączy się z tym wnikliwość obserwacji natury. Praca szkolna jest całkowicie usystematyzowana. Duży nacisk kładzie się na jej techniczne wykonanie. Wiąże się to z solidnością pracy i wykonania

Leningrad i Kijów. Już na samym wstępie, w Moskwie, mogliśmy stwierdzić, że Partia Komunistyczna i władza radziecka otaczają nadzwyczajną opieką pomniki i przejawy kultury, począwszy od najdawniejszych aż do najnowszych, będących już osiągnięciami nowej epoki socjalizmu.

Zwiedzane przez nas muzea, zakłady naukowe, teatry, opery, filharmonie, domy kultury i nawet parki, w których ludzie radzieccy znajdują po pracy kulturalną rozrywkę — są tego oczywistym dowodem.

Miałem możliwość zapoznać się bliżej z życiem muzycznym ZSRR, szczególnie z życiem Moskwy i Leningradu. Na koncertach w wielkiej sali im. Czajkowskiego w Moskwie usłyszeliśmy Mszę h-moll Jana Sebastiana Bacha, w wykona-

Wszystkie koncerty symfoniczne, przedstawienia operowe i baletowe stały na najwyższym poziomie artystycznym. Składały się na to: doskonała orkiestra, świetne chóry, soliści o przepięknych i umiejętnie wyszkolonych głosach, nadzwyczajni dyrydenci, wyśmienici tancerze.

Profesor Zbigniew Pronaszko, rektor Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych tak definiuje swoje wrażenia:

Moskwa robi tak wielkie wrażenie, ponieważ widzi się tu powstawanie nowego, wspaniałego miasta, widzi się, jak dawne niewielkie domki i wąskie uliczki przeobrażają się w nowoczesne budowle, olbrzymie arterie, wielkie place i piękne ulice, wiodące do centrum, w którym wznosi się Kreml. Potęguje to wielkie wrażenie — moskiewskie metro, którego każda stacja jest prawdziwie wielkim osiągnięciem — tak pod względem konstrukcji, jak materiału. To jest dzisiejsza Moskwa — miasto, wypierające dawne pozostałości i przedzające się w jedną z największych metropolii świata.

Zupełnie inny jest Leningrad — miasto o charakterze raczej zachodnio-europejskim ze swoim empirem w architekturze, z niesłychanym rozmachem w urbanistyce, miasto, leżące częściowo na wyspach, poprzecinane rzekami i kanałami. Miasto, które najdłużej było oblegane, niszczone dniem i nocą przez wroga, a które bohatercko się broniło i bohatercko odbudowało, nie ukazując już dziś ani śladu zniszczeń wojennych. Leningrad — to je-



Uczestnicy wycieczki polskich pracowników kulturalnych, przedstawiciele świata muzycznego po przybyciu na lotnisko w Moskwie. Stoją od lewej: Zbigniew Drzewiecki, rektor Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, Faustyn Kulczycki, prorektor Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie i Mirosław Dąbrowski, dyrektor Departamentu Szkolnictwa Muzycznego.

den z dowodów niesłychanego entuzjazmu pracy i odbudowy, jaki przenika ludzi radzieckich, entuzjazmu, wynikającego z głębokiego przeświadczenia, że pracuje się dla wszystkich, dla całego narodu, a nie tylko dla garstki „wybrańców”.

Radzieckie wyższe szkolnictwo plastyczne uderza olbrzymim entuzjazmem dla pracy artystycznej — zarówno studentów jak profesorów. Wyrazem tego zapału są doprawdy imponujące rezultaty ich działalności. Z prawdziwym zachwytem oglądaliśmy na przykład prace uczniów z zakresu ceramiki, łączące dawne tradycje sztuki z nowoczesnym wyrazem. Niemalże są też osiągnięcia w zakresie grafiki użytkowej czy metaloplastyki. Prawdziwe

dzieła sztuki oglądałem również w pracach dyplomowanych uczniów — wystarczy powiedzieć, że wiele z nich trafia prosto do muzeów.

Przez cały czas pobytu w Związku Radzieckim otaczała nas niezwykła serdeczność naszych radzieckich kolegów ze znanym nam już z pobytu w Polsce prof. Gerasimowem, prezesem Akademii Sztuki na czele — mówi na zakończenie rozmowy rektor Zbigniew Pronaszko. — We wspólnych rozmowach podkreślaliśmy chęć częstych tego rodzaju wizyt i wzajemnych odwiedziny. Pobyt w ZSRR przyniósł nam wielkie korzyści. Bogate doświadczenia radzieckie przydadzą się nam zarówno w pracy artystycznej jak i pedagogicznej...

Stacje węzłowe w komunikacji międzyplanetarnej

Energia atomowa, a ściślej mówiąc — jądrowa, umożliwi nam niebawem wypuszczenie w przestrzeń nowego środka komunikacji — rakiety międzyplanetarnej, o szybkości wielu tysięcy kilometrów na sekundę.

Jako etap wstępny regularnej komunikacji raketowej — przewiduje się tworzenie stacji węzłowych w przestrzeni, w postaci sztucznych księżyców.

Start ze szklanej góry

Wyobraźmy sobie olbrzymią górę, wysokości około tysiąca kilometrów. Jej szczyt wystaje już poza atmosferę Ziemi czyli tkwią w próżni. Z takiej wysokości wyrzucamy poziomo raketę z szybkością około ośmiu kilometrów na sekundę. Na tej wysokości będzie ona krążyć dokoła Ziemi czyli zamieni się w mały sztuczny Księżyc. (Rysunek 1).

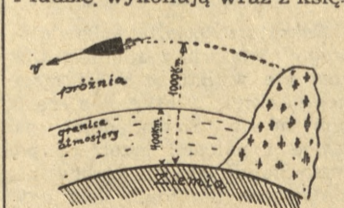
Wobec braku oporu powietrza raketa będzie bez zużycia energii utrzymywać bez zmiany swą początkową szybkość. Mimo przyciągania przez Ziemię nie spadnie, a to dzięki sile odśrodkowej, działającej w przeciwnym kierunku niż przyciąganie Ziemi. Na rysunku 2 widzimy te siły w postaci równych, a przeciwnie skierowanych strzałek.

Na sztuczny księżyc nie będziemy mieć ciężaru!

I prawdziwy i sztuczny księżyc nie spadną na Ziemię, bo siła grawitacji jest skasowana przez siłę odśrodkową. Księżyc zatem nie ma w stosunku do

Ziemi ciężaru, a to samo odnosi się zarówno do sztucznego księżycy, jak i do wszelkich przedmiotów i pasażerów znajdujących się na nim.

Albowiem i owe przedmioty i ludzie, wykonują wraz z księ-



Rys. 1.

życem ruch planetarny i posiadają ową szybkość, dzięki której powstaje siła odśrodkowa, kasująca działanie siły ciężarnej. Podobną emocję uczucia „bezcieżarowości” doznamy też podczas lotu na Księżyc (prawdziwy), gdy zbliżamy się doń na odległość jakich sześciu promieni ziemskich.

W tym miejscu siły ciężarnej ze strony Ziemi i ze strony Księżycy, wywierane na raketę i jej zawartość są sobie równe a przeciwnie skierowane (rys. 3), wobec czego zniknie działanie grawitacyjne.

Swobodny spadek na ziemię

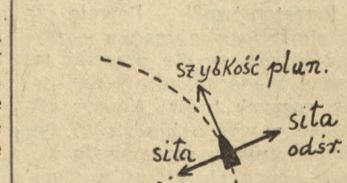
Powrót z takiej księżycowej wycieczki będzie odbywał się w sposób taki, jak kamień z góry spada na Ziemię czyli tzw. swobodnym spadkiem. Dla zrozumienia, co się dzieć będzie w tego rodzaju rakiecie, urządzamy takie myślowe doświadczenie:

W drapaczu chmur czyli w obecnym „wieżowcu” urwała

się lina u windy. Z najwyższego piętra winda spada ruchem przyspieszonym ku ziemi. Pasażer windy, przerażony, upuszcza teczkę z ręki. Teczka nie spada na podłogę, lecz zawisa w powietrzu. Cud? Nie, podłoga windy po prostu ucieka tak samo prędko na dół, jak teczka spada wobec czego teczka nie może zbliżyć się do niej ani na jeden centymetr.

Drugi pasażer windy podskoczył z przestrachu ku górze i oto zaczyna wznosić się ku sufitowi windy. Lewitacja spirytystyczna czy czary? Nie! Przez podskok zwolnił swą szybkość na dół, wobec czego szybszy sufit windy dogania głowę pasażera i z lekka w nią lupnąwszy, zwiększa z powrotem jego szybkość na dół.

Ciężar, położony w windzie na wadze, nie potrafi jej uchylić, tak że waga pozostaje pod nim nieporuszona, bo talerz



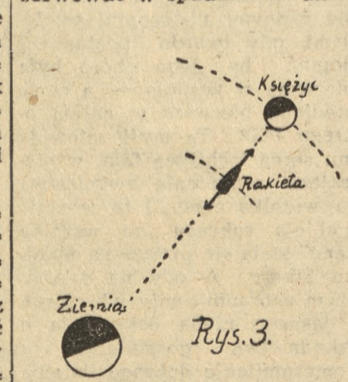
Rys. 2.

wagi po prostu ucieka „spod nóg” cisnącemu nań ciężarowi, tak że ucisk nie może wywołać skutku.

A te wszystkie objawy nie znaczą nic innego jak tylko to że w stosunku do zamkniętego układu, jakim jest winda, układu spadającego swobodnie, za-

nika ciężar ciała w nim zawartych.

To samo będziemy kiedyś obserwować w spadającej rakie-



Rys. 3.

cie podczas powrotu z Księżycą na Ziemię.

Stacje węzłowe w przestrzeni

Wspomniane sztuczne księżycy, ulokowane w odpowiednich odległościach od Ziemi będą przedstawiały pewnego rodzaju stacje węzłowe czy przesiadkowe w przestrzeni międzyplanetarnej podczas przyszłej komunikacji rakietowej.

Nasz cykl artykułów o rakiecie można by zatytułować: „Fantazja czy rzeczywistość?” Dziś możemy podkreślić że bajka skończyła się. Mówmy więc o rzeczywistości! Oto w ostatnich dniach pierwszy motor raketowy o napędzie atomowym został już uruchomiony! Niebawem doświemy o tym więcej. Sen o komunikacji międzyplanetarnej się skończył. Również w sto lat od powstania pomysłu Verne'a możemy myśleć o prawdziwej rakiecie międzyplanetarnej

Eustachy Białoborski

Postulat został spełniony

O rozwoju spółdzielczości na wsi pisaliśmy już niejednokrotnie. Dziś chcemy tylko dodać, iż rzetelna obsługa w sklepach spółdzielczych, coraz bogatszy asortyment rozprowadzanych towarów, zapewnienie ludności wiejskiej korzystania z wytwarzanych w kraju dóbr materialnych z pominięciem łańcucha prywatnych pośredników — oto elementy przyczyniające się do rozwoju gminnych spółdzielni i rozszerzenia sieci sklepów spółdzielczych na wsi. Fakty te dowodzą, że wiejska spółdzielczość handlowa na odcinku dystrybucji towarowej kroczy po właściwej drodze.

Ostatnie zarządzenia wydane celem naprawiania istniejących do niedawna błędów dowodzą znowu, że spółdzielnie gminne nie mają zamiaru stać w miejscu i trzymać się sztywno pewnych utartych form w dziedzinie handlu. Za błąd uważaliśmy otwieranie i zamykanie sklepów spółdzielczych na wsi w godzinach nie odpowiadających potrzebom ludności wiejskiej. Krytykowaliśmy (Głos nr 91 z dnia 1 IV 1950 r.) plan otwierania sklepów od godziny 8 do 12 i 14 do 18. W tych godzinach bowiem chłop z całą rodziną przebywa podczas

żniw i wykopków na polu, a po powrocie na przetrze obiadu czy wieczorną nie może w sklepie spółdzielczym nic kupić. Postulowaliśmy wyraźnie, że sklepy spółdzielcze na wsi powinny być otwarte w takich godzinach w ciągu dnia, aby chłop mógł nabyć potrzebne towary w swoim sklepie spółdzielczym, a nie szukać ich gdzieś w odległym miasteczku w sklepach prywatnych.

Na wskazany przez nas błąd, na wysunięte postulaty nie było odpowiedzi. Sądziliśmy, że władze nadzorcze gminnych

spółdzielni zlekceważyły sobie sprawę. Tymczasem tak nie było. Pominięto całkowicie metodę udzielania wyjaśnień, zamieniano zabawy w opracowywanie i nadsyłanie nie do prostujących sprostowań (jak to często czynią inne instytucje i centrale), a zabrano się do naprawienia błędów. Zorganizowano konferencje w powiatach i gminach, zebrania komitetów sklepowych, istniejących od dawna przy poszczególnych placówkach spółdzielczych i w rezultacie ustalono nowy, realny plan otwierania sklepów na

wsi w okresie pільnych robót pólnych. Według tego planu sklepy wiejskie będą otwierane od godziny 4 do 8 rano, od 12 do 14 w południe (przerwa obiadowa dla chłopów i robotników rolnych) oraz od godziny 18 do 22 wieczorem. Udowodnienie dogodności tego planu byłoby całkowicie zbędne. Wystarczy stwierdzić, że jest on w 100 procent słuszny i wywołał zadowolenie wśród ludności wiejskiej. Należy tylko wyrazić życzenie, aby plan ten był w całej rozciągłości wykonywany. K. J.

Czytelnicy odpowiadają na naszą ankietę

Śródka na cenzurowanym

Wprawdzie nie za siedmioma rzekami, ale za trzema mostami (Chwaliszewskim, Chrobrego i Cybińskim), po prawej stronie Warty leży jedna ze starych dzielnic Poznania — która w przeszłości była właściwym grodem Przemysławia. To Śródka. Do dziś zachowały się jeszcze resztki murów obronnych i fortec, z których cegłę po rozbiórce zużywa się na budowę nowych domów i bloków mieszkalnych dla robotników poznańskich.

Śródka można nazwać małym miasteczkiem, które coraz bardziej się usamodzielnia i uniezależnia od Poznania. Placówki handlu uspołecznionego rosła wprawdzie nie jak „grzyby po deszczu”, jednak rosła, ale... Ale chociaż mamy sklepy PSS galanterii i odzieży, to jednak np. po rolkę nici za kilkanaście złotych trzeba się udawać do odległego śródmieścia. Natomiast jest bogaty wybór płaszczy i garniturów po kilkadziesiąt tysięcy zł, które przeciętnemu światu pracy kupuje — dobrze jeśli choć raz na rok. No a wówczas po taki większy sprawnik właśnie wybierze się z całą rodziną do śródmieścia. Niewystarczająco zaopatrzone w towar, ale przecież sklepy galanterijno-odzieżowe na Śródkę jest. Nie ma on jednak działu towarów metrowych, szczególnie tanich i praktycznych kretonów, które cieszyłyby się dużym popytem z uwagi na to, że dzielnicę tę zamieszkuje przeważnie klasa robotnicza i wielodzietne rodziny. Dla najmłodszych zaś kretony na sukieneczki lub pajacyki byłyby najwłaściwsze. Przypuszczamy, że zarząd PSS lub Centrali Tekstylnej weźmie pod uwagę ten brak i uruchomi na Śródkę także sklep z towarami z metra.

Skoro już mówimy o handlu uspołecznionym na Śródkę i jego niedociągnięciach, warto zastanowić się nad rozwiązaniem zagadki, dlaczego masło, którego brak daje się ostatnio odczuć, bywa sprzedawane w Piłajni Mleka nie każdemu, lecz wybranym? Uskarżają się na to niektórzy śródeckie gospodynie. Śródka posiada także rynek o dość okazałej przestrzeni. Do niedawna jeszcze zasiadały na nim przy straganach 2 przedstawicielki prywatnej inicjatywy warzywniczo-owocowej, ale z chwilą, gdy zlikwidowały swe kramy, na Śródkę trudno o pę-

czek włoszczyzny. Wprawdzie w jednym ze sklepów spożywczych PSS (dawn. Zgoda) czeka na kupujących pęczek marchewki czy główka sałaty, że jest już mocno zwidnięta i nieświeża, nie znajduje nabywców. Warto więc pomyśleć o straganie warzywno-owocowym PSS na Rynku Śródeckim.

Robotnik czy inteligent zarabia przeciętnie jednakowo i zarobki te nie są tak wielkie, by mógł on sobie robić większe zapasy żywności. Niejednemu światu pracy kupuje — dobrze jeśli choć raz na rok. No a wówczas po taki większy sprawnik właśnie wybierze się z całą rodziną do śródmieścia. Niewystarczająco zaopatrzone w towar, ale przecież sklepy galanterijno-odzieżowe na Śródkę jest. Nie ma on jednak działu towarów metrowych, szczególnie tanich i praktycznych kretonów, które cieszyłyby się dużym popytem z uwagi na to, że dzielnicę tę zamieszkuje przeważnie klasa robotnicza i wielodzietne rodziny. Dla najmłodszych zaś kretony na sukieneczki lub pajacyki byłyby najwłaściwsze. Przypuszczamy, że zarząd PSS lub Centrali Tekstylnej weźmie pod uwagę ten brak i uruchomi na Śródkę także sklep z towarami z metra.

W sklepie PSS (dawn. Robotnik) praca, zresztą bardzo uciążliwa, jest zaopatrzone w ten towar. Gdy jednak raz ktoś kupił te ziemniaki, drugi raz nie zaryzykuje. Na pół zgnięte i śmierdzące i conajmniej w 1/2 nadają się na wyrzucenie. Należy zreorganizować dystrybucję kartofli co do jakości towaru, ilości i terminu.

W sklepie PSS (dawn. Robotnik) praca, zresztą bardzo uciążliwa, jest zaopatrzone w ten towar. Gdy jednak raz ktoś kupił te ziemniaki, drugi raz nie zaryzykuje. Na pół zgnięte i śmierdzące i conajmniej w 1/2 nadają się na wyrzucenie. Należy zreorganizować dystrybucję kartofli co do jakości towaru, ilości i terminu.

różnych kierunkach, śpiesząc się do swych warsztatów, fabryk i biur. I tu dopiero zaczyna się tragedia. Stoi sobie grupa ludzi na przystanku i spogląda nerwowo to na zegar — który w godzinach rannych jakby zryczy „chodź!” — to w kierunku, skąd ma nadjechać oczekiwany „środek lokomocji”. Wreszcie widać go z daleka. Czekający przygotowują lokcie i chrząkają, a „środek lokomocji” przemyka lotem niefrasobliwego ptaszka i nawet nie zwolni na przystanku. Niektórzy figlarni kierowcy, lubiąc widocznie urozmaicenie, urządzają sobie dowolnie przystanek, w zależności od chwilowej fantazji, zatrzymując się przed zakretem, by ich czekający na przystanku nie dojrżeli. Wieczorem historia powtarza się.

O. W. A.
(nazwisko i adres w posiadaniu redakcji).

Po kilkumiesięcznym kursie aktywna praca dla Polski Ludowej Z Poznania wychodzą instruktorzy polityczno-wych. „SP”

U wejścia do Ośrodka Szkoleniowego „Służba Polsce” na Podolanach w Poznaniu wita nas duży napis: „Kuchnia aktywistów ZMP — Służba Polsce”. Na obszernym dziedzińcu ruch — uczestnicy kursu instruktorów polityczno-wychowawczych „Służby Polsce” spędzają ostatnie już godziny w Ośrodku, przygotowując się do uroczystości zakończenia dwumiesięcznej nauki.

Celem kursu, który nazwano centralnym, ogólnopolskim ponieważ skupiał uczestników z całej Polski, było dostarczenie Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” nowej kadry młodych, przeskolonych i przygotowanych do niełatwej pracy zryczy „chodź!” — to w kierunku, skąd ma nadjechać oczekiwany „środek lokomocji”. Wreszcie widać go z daleka. Czekający przygotowują lokcie i chrząkają, a „środek lokomocji” przemyka lotem niefrasobliwego ptaszka i nawet nie zwolni na przystanku. Niektórzy figlarni kierowcy, lubiąc widocznie urozmaicenie, urządzają sobie dowolnie przystanek, w zależności od chwilowej fantazji, zatrzymując się przed zakretem, by ich czekający na przystanku nie dojrżeli. Wieczorem historia powtarza się.

Kursiści — stwierdza por. Dubasiewicz — są dobrze przygotowani do czekających ich zadań. Na 200 kursistów i kursistek (są także dziewczęta) ponad 60 zdało egzaminy końcowe z ogólnym wynikiem bar-

dzo dobrym. Otrzymują oni za pilność i należytą postawę na kursie nagrody w postaci bibliotek, kompletów książek i pojedynczych tomów.

Całokształt życia kursistów doskonale obrazują liczne gazetki ścienne, wywieszane na ścianach świetlicy. Redaktorzy „Błyskawicy” z humorem i ciętym dowcipem krytykują wady i niedociągnięcia niektórych kolegów, weselo opowiadają o wrażeń z wizyty w brygadach. Wszystko uzupełniono dobrymi rysunkami.

Niemalą rolę w realizowaniu programu nauki przypisać należy organizacji Związku Młodzieży Polskiej na kursie. Skupiała ona, wszystkich uczestników. O jej pracy mówi nam prymus — Jerzy Ziółkowski, członek zarządu kursu i przewodniczący koła ZMP w swym plutonie:

— Do zadań ZMP należało kierowanie nauką na kursie, organizowanie rozrywek w wolnych chwilach i całego koleżeńkiego współzycia. W celu podciągnięcia słabszych kolegów stworzyliśmy kółka samopomocy koleżeńskiej, których praca w dużym stopniu wpłynęła na polepszenie wyników egzaminów. Dużo korzyści dała współpraca ZMP z kierownictwem kursu. (ost)



Człowiek i nieczłowiek

„Nie będziesz pił, Nie będziesz żył...”
Znane powiedzenie i nieza przeczące w swej słuszności. Innego jednak zdania jest właścicielka nieruchomości przy ul. Inowrocławskiej 15 (Osiedle Warszawskiej, która w ubiegłą niedzielę wystawiła sobie bardzo ujemne świadectwo.

W dniu tym od wczesnego rana ludzie Osiedla rozpoczęli wędrowkę w poszukiwaniu wody, gdyż zakłady miejskie z przyczyn technicznych przerwały dostawę.

Liczne niewiasty i dzieci u dały się również do wymienionego wyjść domku, położonego na uboczu w ogrodzie, gdzie wiadome było, że jest pompa z wodą. Okazało się jednak — mówiąc słowami właścicielki posesji, że... „u mnie jest wody mało”. Po zreflektowaniu się „zaczna” osoba oświadczyła dodatkowo: „A zresztą nie mam kluczy od furtki, bo „ktoś zabrał”.

W pełną podniecenia atmosferę wymiany na ogół dosyć bogatej w takich wypadkach wyrazów i całych zdań padło spod sąsiedniej (także ogrodowej) 17-ki zaproszenie niewiasty:

— Ludzie, chodźcie tutaj, u mnie starczy wody dla wszystkich.

Ogród pod 17-ką nie jest mniejszy od ogrodu „nieczłowieka”, jest też doskonale pielęgnowany i w porze letniej wymaga również obfitego zraszania wodą. Ale tam mieszka Człowiek, do którego bliźni szukający pomocy zaskali furtkę otwartą. (o)

Sukces poznańskich modelarzy na zawodach w Ostrowie

Modelarstwo lotnicze znajduje wśród naszej młodzieży coraz więcej zwolenników. Powstają nowe modelarnie i nowe typy miniaturowych samolotów. Przeglądem osiągnięć modelarzy wielkopolskich były XV Okręgowe Zawody modeli latających w Ostrowie Wilk. Zawody te były równocześnie eliminacją

na zawodach w Ostrowie

do XV Ogólnopolskich zawodów modeli latających.

W grupie juniorów przodowali bezapelacyjnie modelarze OML z Poznania: Ryszard Łukowski, Józef Śluczak, Andrzej Zajęczkowski i Ratajczak. Najlepszy czas w kate-

gorii modeli szybowców wyczynowych w grupie amatorów uzyskał mieszkaniec Ostrowa — Śmigiel. Pozostałe miejsca zajęli modelarze Ligi Lotniczej z Poznania. Okręg poznański będzie reprezentowany na zawodach ogólnopolskich w grupie modelarzy wyczynowych przez Henryka Zawala, Jana Tomaszewskiego i Jana Burego — wszyscy z Poznania. Ponadto w grupie tej na wyróżnienie służyli Roman i Bolesław Straburzyński z Rawicza. Do zawodów ostrowskich przystąpili nader licznie modelarze prowincjonalni, co należy uważać za duży sukces. Między innymi startowali najmłodszy modelarstwo nowopowstałych modelarni lotniczych z Kępna, Kalisza, Pleszewa, Środy oraz z wiejskiej modelarni lotniczej w Dębnie

Odpowiadamy Czytelnikom

Stali czytelnik. Adresy hodowli kur: Państw. Gosp. Rolne: Racot, pow. Kościan; Pawłowice, pow. Leszno; Długie Stare, pow. Leszno; Raszewy.

Zagiew. Adres spółdzielni dzielnickiej: Inwalidka Spółdzielnia Dzielnicowa, Poznań plac Wielkopolski 9.

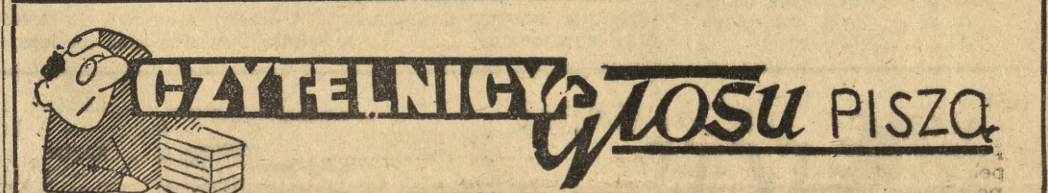
Ob. Eugeniusz Katarzyński. Komitet Obrońców Pokoju, dzielnica Śródmieście otwarty codziennie od godz. 9—21.

„Ali”. Szkoły Filmowej w Poznaniu nie ma. Jest natomiast Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa w Łodzi. Wymagane świadectwo dojrzałości. Służba wojskowa obowiązuje.

Stała Czytelniczka „Głosu”. Ministerstwo Zdrowia zorganizowało półroczne kursy farmaceutyczne w Warszawie, Krakowie, Łodzi i Poznaniu. Warunki przyjęcia: mała matura, 4 lata praktyki. Wnioski należy kierować: Ogólne Kierownictwo Kursów na Stopień Pomocnika Aptekarskiego, Warszawa ul. Długa 16.

Ob. Janusz Malewski. W sprawie Waszej interwencji w Komendzie Miejskiej „SP” i w dyrektora szkoły.

O rezultacie naszej interwencji proszę nas zawiadomić. Ob. Jerzy Hofman. — Prosimy o osobiste skontaktowanie z Redakcją. Uwagi są interesujące, lecz wymagają szerszej dyskusji.



Ku uwadze Centrali Odzieżowej i MRN

Zwracam się z uprzejmą prośbą, czy któryś z Redaktorów nie zechciałby zainteresować się naszą Dolną Wildą, gdyż w promieniu około tysiąca metrów od domów wywozi się gruz i odpadki, które cuchną na dalekiej przestrzni, oraz zmuszają mieszkańców tej dzielnicy w porze let-

2 i ciągle mówią mi, że wysprzeda. Proszę tę sprawę również na łamach Waszego pisma poruszyć!

Należałoby również zwrócić uwagę na dekatyzowanie materiałów, z których szyje się towary, lepiej 500 zł zapłacić drożej, jak stracić 1.500 zł, to znaczy po upraniu z 39 grobi się 36 (miałem taki wypadek z trykotową koszulą za 1.800 zł). Nie wiem czy ktoś na takie marnotrawstwo może sobie pozwolić.

Z pozdrowieniem Jeden ze starych czytelników.

Zainteresowaliśmy się Dolną Wildą i stwierdziliśmy, że miejsce magazynowania gruzów jest dość odległe od domów mieszkalnych i żadne niemiłe zapachy zdrowiu mieszkańców nie zagrażają.

Teren dolnej Wildy przeznaczony jest na boiska sportowe — a wywózka gruzu, która miała na celu wyrównanie terenu jest na ukończeniu. Poza tym by uniknąć niemiłych zapachów terena ten jest zasypywany ziemią i truciążką na szczury.

Inne, słuszne uwagi naszego Czytelnika podajemy pod rozważenie naszej Centrali Odzieżowej i czekamy na usunięcie tych usterek, których przy rozsądnym planowaniu w ogóle być nie powinno.

„Rezerwat botaniczny” przy alei Pułaskiego

Istnym rezerwatem wszelkiego rodzaju chwastów pieczołowicie pielęgnowanych jest teren Wielkopolskich Zakładów Przemysłu Drzewnego w Poznaniu przy al. Pułaskiego, w którym nie widziałem.

Obserwując okres laskiego 19. Spotykamy tam przepiękne okazy estu, topuchy, ognichy i innych chwastów, które pod troskliwą opieką użytkowników terenu rozrastają się do niebywałych rozmiarów. Tak pięknych okazów topuchy, jak kwitnienia, należałoby się spodziewać, że rezerwat ten w przyszłym roku powiększy się o niezliczoną ilość nowych okazów,

bo płon nasion winien być niezwykle obfity. Co się jednak dzieje?

Oto Wojewoda Poznański wydaje w dniu 19. 5. 50 r. rozporządzenie o ob-

ze względu na pkt. 7 rozporządzenia, który przewiduje pewne sankcje karne przeciwko opornym.

Dziś mamy już lipiec, więc dla dobra sprawy punkt ten winien już mieć zastosowania

Musicie się Szanowni Obywatele z tym pogodzić, by się nie narazić na niemiłe konsekwencje, a że porządek na omawianym terenie też pozostawia coś niecoś do życzenia, zatem z serca radzę doprowadzić teren do porządku. A możeby to się dało zrobić bez specjalnych nakładów — jako dobrowolne zobowiązanie żalozgi z okazji 6 rocznicy „Manifestu Lipcowego”? „Stachla”



Gościnny występ Teatru im. Stefana Jaracza w TEATRZE POLSKIM „Kamienny gość” — „Demon” — „Oświadczyńny”

Państwowy Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie i Elblągu wystawił, bawiąc na gościnnych występach w Poznaniu, trzy pozycje w jednym przedstawieniu. Zamierzenie śmiało. Chciano pokazać na scenie utwory trzech czołowych pisarzy dawnej Rosji: „Kamienny Gość” Puszkina, „Demon” Lermontowa i „Oświadczyńny” Czechowa. Można by w tym miejscu dyskutować nad zestawieniem: dwóch wielkich poetów — Puszkina i Lermontowa z Czechowem.

LITERATURA jako propaganda gangstaryzmu

„Saturday Review of Literature” tak formułuje swe noworoczne życzenia na 1950 r.: „...aby mniej było tej chaotycznej pisaniny, jaką widzieliśmy w ciągu ostatnich 5 lat, mniej neurozy, psychozy, przybitków dla szaleńców, linczów i perwersji... Więcej pisarzy których prace związane będą z obserwacją stosunku człowieka do człowieka...”

Amerykański „Przewodnik Literacki” z 4 III br. w rubryce „Kryminalna lista” w ten sposób zaleca książki, których tematem jest zbrodnia:

książka „Nóż z tytu” — „Dobra”
książka „Przerazenie” — „Wstrząsająca”
książka „Gdy zesłała na ziemię” — „została zamordowana” — „Dobra robota”.

wa, pełnymi siłami i napięciem dramatycznym, zwłaszcza jeśli Chrematow posłużył mu tylko jako kanwa dla eksperymentu inscenizacyjnego.

Bezspornie należy się Teatrowi Olsztyńskiemu uznanie za pokazanie nam nie granego dotychczas w Polsce Puszkina, Lermontowa, „Kamiennego Gościa”. Sztuka ta należy do cyklu niewielkich scenicznych utworów „Malańkije Tragedii”, z których oglądaliśmy niedawno w Poznaniu jednoaktowy dramat „Mozart i Salieri”. „Kamienny Gość”, to genialny skrót dzieł Don Juana, arcydzieło zwięzłości dramatycznej. Wielu pisarzy na przestrzeni dziejów nęciła romantyczna postać wielkiego awanturnika i uwodziciela (Trisco di Molina, Byron, Zorilla). Powstały z tego wielkie dzieła nabrzmiałe tragicznym ładunkiem winy i kary. Puszkina ujął tę sprawę inaczej: w czterech krótkich obrazach w akcji skondensowanej do minimum wypunktowane są z zadziwiającą celnością wszystkie zasadnicze etapy dzieł Don Juana. Przy tym trzy pierwsze obrazy, przedstawiające junackie wyczyny i sztukę uwodzenia sławnego Lekkołucha przedstawiane są z lekkością swobodą, graniczącą z żartem. Dopiero od chwili wzniesienia Kamiennej Statui Komandora, sceny, gdy po raz pierwszy doznana miłość przyniesie Don Juanowi zagładę — zmienia się tonacja sztuki i finał jej brzmi już głębokim tonem dramatycznym.

Oczywiście taka konstrukcja sztuki zobowiązuje reżysera. Świeżość i prostota języka puszkinińskiego wyklucza wszelką patetyczną sztafpe, której zresztą nie wystrzegł się niektorzy wykonawcy.

Najlepiej, zarówno pod względem scenicznym jak i aktorskim wypadła inscenizacja poetyckiej powieści Lermontowa „Demon”. Trzeba przyznać, że z pewnym niepokojem oczekiwaliśmy podniesienia kurtyny. Zarówno jednak oprawa dekoracyjna jak i muzyczna była doskonała, choć muzyka Rachmaninowa jeszcze lepiej wypadłaby, gdyby wykonała ją orkiestra o większym, pełnym składzie symfonicznym. Oczywiście nie leży to jednak w możliwościach Teatru Jaracza, czy Teatru Polskiego w Poznaniu.

Władysław Surzyński z przejęciem deklamował rolę Demona, Maria Chodecka odtworzyła z prostotą i umiarem dziewczęcą postać Tamary. Rola Anioła nie wyszła a jest to przecież potężny i zwycięski przeciwnik Demona, została zepsuta przez chrypliwego megafon. Jednak czar pięknej poezji Lermontowa oddziałł silnie na widzów, którzy oklaskiwali Demona najgoręcej.

Inszenizacja trzeciego utworu, aczkolwiek zagrane go w werwę, jest chyba nieporozumieniem. Zupełnie zbyteczne było „odrealnienie” żartu scenicznego Czechowa przez dodanie ilustracji muzycznej. Powstała z tego jakaś przejawiona groteska, gdzie wiele efektów zostało zapożyczonych z teatryków rewiowych. Owszem, Można rzec, że było to śmieszne, ale czy do komedii Czechowa konieczne jest dodawanie takich rewiowych wstawek? Przecież i bez tego jest ona wystarczająco dowcipna. Wydaje się nam iż eksperyment inscenizacyjny się nie udał.

A trzeba przyznać, że Aleksandra Sewruka stać na lepsze

zagraniu roli Łomowa. Komizm tej roli można wyrazić niekoniecznie fikcyjnymi nogami. Łomowa widzieliśmy kiedyś w Teatrze Polskim w doskonałym wykonaniu Dzwonkowskiego, który grał z wielkim umiarem. Tak samo i B. Plotnicki i Snieżko-Szafnaglowa doskonali aktorzy zostali przez reżysera fałszywie zresztą pokierowani.

Mimo wszystkich usterek chętnie oglądaliśmy aktorów ambitnego Teatru im. Jaracza z Olsztyna, którzy w całość przedstawienia włożyli dużo serca i wysiłku.

Zastępca

Plażowy konkurs rozstrzygnięty!

Z powodzi nadesłanych koper; z rozwiązaniem plażowego konkursu, koledzy redakcyjni, tworzący jury konkursowe, wyciągnęli

20 ROZWIĄZAŃ.

Do głosu dochodzi teraz nasz rysownik — figlarz. Niech pokaże, gdzie należało umieścić radio, szachownicę i piłkę. Wszyscy chcemy wiedzieć, nie tylko ci którzy dawno to już odgadli.

Dwudziestu wybrańców prosimy o odebranie nagród w redakcji naszego pisma ul. Grunwaldzka 19, wejście z ul. Marcelesińskiej.



Z nowymi rekordami Polski powrócili pływacy z Francji

W czwartek, 6 bm., powróciła z Paryża ekipa pływaków CRZZ, która bawiła we Francji na zaproszenie FSGT.

Kierownicy ekspedycji: ob. Kurc i Rajchman stwierdzili, że występy pływaków polskich w Paryżu zakończyły się pełnym sukcesem sportowym. W czasie występów na basenach paryskich sztafeta żeńska 3x100 m st. zmien. poprawiała 3-krotnie rekord Polski. Ostatni wynik, uzyskany w środę, 5 bm., wynosił 4:22,8. Sztafeta płynęła w składzie: Fijałkowska, Proniewiczówna, Dzikówna. Proniewiczówna wyrównała rekord Polski na 100 m st. klas. — 1:29,2. Prócz dobrych wyników wszystkich uczestników ekspedycji, nadspodziewanie dobrze wypadła drużyna piłki wodnej, która

w czasie swego ostatniego występu pokonała reprezentację FSGT 7:4 (4:3), zdobywając bramki przez: Procla — 3, Gremłowski — 2, Boniecki — 1, Mroczkowski — 1.

Kierownictwo drużyny CRZZ mocno podkreśliło nadzwyczaj serdeczne przyjęcie, jakie zgotowali Polakom sportowcy — robotnicy francuscy. Gospodarze na każdym kroku dokumentowali przyjaźń, łączącą klasę pracującą Polski i Francji we wspólnej walce o lepszą przyszłość.

Adameczyk uzyskał 6901 pkt.

Najwszechstronniejszy lekkoatleta Polski — Adameczyk przeprowadził w środę i czwartek pierwszą w tym roku próbę dziesięcioboju, startując samotnie. Adameczyk uzyskał ogółem 6901 pkt. Wynik ten należy uważać za dobry, gdyż Adameczyk nie wykorzystał w pełni swych możliwości. Świadczy o tym stosunkowo słaby skok w dal (6,69 m) i pchnięcie kulą (13,27 m) — najmocniejszych jego konkurentów. Słabe były również rzuty dyskiem i oszczepem.

Poszczególne wyniki Adameczyka: 100 m — 11,4; w dal — 6,69 m; wżwzy — 1,76 m; kula — 13,27 m; 400 m — 51,2; 110 m ppł — 16,0; dysk — 39,87 m; tyczka — 3,40 m; oszczep — 47,19 m; 1500 m — 4:49.

NRD — CSR 1:0

W czechosłowackim ośrodku przemysłowym Chomutov rozpoczęła się międzynarodowy turniej hokeja na trawie, z udziałem reprezentacji Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski i CSR.

W pierwszym spotkaniu reprezentacja NRD pokonała Czechosłowację 1:0.

Mocek bije Peka (Gdańsk)

W Hali Ludowej we Wrocławiu rozpoczęły się indywidualne mistrzostwa bokserskie Zrzeszenia Sportowego Gwardia. W zawodach bierze udział 100 zawodników, reprezentujących wszystkie okręgi. Ze znanych zawodników startują m. in.: Antkiewicz, Iwański, Szadkowski, Tyczyński, Komuda, Kołczyński, Szymura i Symonowicz. Otwarcia mistrzostw dokonał sekretarz generalny ZS Gwardia — kpt. Lempart.

Już pierwszy dzień turnieju wyłonił szereg nowych, utalentowanych zawodników, którzy stoczyli dobre i wyrównane walki z rutynowanymi przeciwnikami. Najbardziej zaciętą walkę stoczono w wadze średniej, między nieznanym Kunyszewskim z Rzeszowa i Kołczyńskim Młody i ambitny rzeszowianin zmusił Kołczyńskiego do dużego wysiłku i przegrał nieznacznie. Niezły bił się również przeciwnik Szymury — Jarmolowicz (Szczecin).

Do niespodzianek pierwszego dnia zawodów należały porażki Peka (Gdańsk) z Mockiem (Poznań) i Szadkowskiego z Korgolem (Wrocław). W zawodach nie bierze udziału, z powodu kontuzji, Kasperczak.



A oto nazwiska konkursovców, którzy trafnie i niekiedy tak ślicznie odpowiedzieli na zgadywanke rysunkowa.

1. Leszek Schreiber, Poznań, Przybyszewskiego 17 m. 6.
2. Andrzej Grzeškowiak, Środa, Daszyńskiego 30.
3. Eugeniusz Kujawa, Poznań, Chełmońskiego 10 m. 6.
4. Maria Garstecka, Poznań, Kraszewskiego 8 m. 23.
5. Aleksandra Kaspróvcz, Poznań, Mickiewicza 18 m. 5.
6. Tadeusz Marciniak — Przytor, pow. Wolln, woj. szczecińskie (Leśniczówka).
7. Aleksander Skrzypski, Bronowice nr 17, pła. Strzelce Krajeńskie, województwo zielonogórskie.
8. Zofia Gollichowa, Zabikow, Kościuszk 26.
9. Mieczysław Pankiewicz, Poznań, Podkomorska 26.
10. Andrzej Wiśniewski, Leszno, Leszczyńskich 3 m. 7.
11. Andrzej Jazdończyk, Kościan, ul. 1 Maja 10.
12. Irena Kolodziejska, Poznań (bez adresu).
13. H. Sobkiewiczówna, Poznań, ul. Płowiecka 15.
14. Mariola Maciejewska, Poznań, ul. Słowackiego 34 m. 5.
15. Elżbieta Peretiatkowicz, Poznań, ul. Rokossowskiego 105 m. 7.
16. M. Dębski, Poznań, Pasięka 16 m. 1.
17. Krystyna Łebieńska, Poznań, ul. Matejki 55 m. 4.
18. Bolesław Michałowicz, Poznań, ul. Jarochowskiego 32 m. 6.
19. Jerzy Jerzycki, Wrocław, Psie Pole, ul. Krzywoustego 298.
20. Stanisław Boroch, Roszki, pow. Krotoszyn.

Patty zwyciężca Wimbledonu

W finale gry pojedynczej mężczyzn na turnieju w Wimbledon Budge Patty USA pokonał Australijczyka Sedgmana 6:1 8:10 6:2 6:3.

Obaj finaliści grali poprzedniego dnia przeciwko sobie w grze podwójnej, która trwała 4 godz., przy czym w drugim secie, trwającym 2 godz. uzyskano rekordowy stosunek gemów 31:29. Ostatecznie Patty i Traubert USA pokonali parę australijską Sedgman — Mc Gregor 6:4, 31:29, 7:9, 6:2.



Jan bez ziemi

Świtało już, gdy Jan powrócił do swoich ludzi. Wziął piętnastu. Pięciu zostawił przy autach. Mieli tak długo czekać, aż przyśle po nich łącznika.

Ruszyli dwójkami. Marzec na kartce wrrwanej z zeszytu, naszkicował mu plan sytuacji w miasteczku, magazyny powinny się być znajdować przy rozwalonym dworcu.

Szli szybko nie spotykając nikogo. Doszli do kolei, poznali to po wielkiej ilości rozbitych przez bomby wagonów towarowych. Zatrzymali się na chwilę.

Był już pełny dzień. Szare chmury szalenie osnuły niebo, zbierało się na deszcz, od północy wiał chłodny, wilgotny wiatr. Jan znowu zajął w planie czym zlustrował wzrokiem partyzantów. Większość z nich miała na sobie polskie płaszcze wojskowe i rogatywki polowe na głowach. Od biedy wyglądali jak oddział regularnej armii.

— Jacyś ludzie przyjechali po naszą żywność — rzekł — jeżeli już ją ładują, podejrzmy do nich spokojnie, tak, jakbyśmy patrolowali miasto. Dopiero gdy zechcą się bronić... sami wiecie... Ale gdyby się nie bronili, nie strzelają.

— No pewnie — drwiącym głosem przerwał mu partyzant Junak — nie strzelają, ty byś, jakbyś mógł, naszą broń Matce Boskiej Częstochowskiej ofiarował. Nie strzelają — zapalał się — komunistów ci ja? Co?

Jan podszedł do niego, całą siłą woli opanowywał się, by nie trzasnąć go z całej siły w jego pełną, rumianą twarz. Junak był jednym z tych, którzy wcielili do oddziału po jego powrocie z Zagłębia, przechwalał się, że likwidowali Żydów w Lubelskim.

— Oh ty... kula — powiedział Jan przez zacisnięte zęby. — Rozkułacze ciebie, sukinsynu.

Na twarzach niektórych partyzantów pojawił się uśmiech aprobaty — nie lubił Junaka za przechwalanie się bogactwem ojca, chłopca spod Krasnegostawu, siedzącego na sześćdziesięciu hektarach ornej ziemi. Inni partyzanci patrzyli po nuro na Jana.

Junak coś chciał odpowiedzieć, ale rewolwer Jana znalazł się tuż przy jego twarzy.

— Ani słowa, rozumiesz! Bo rozwalę ci twój świński pysk!

Z trudem opanował sytuację. Ludzie stawali się coraz bardziej krnąbrni, zaczął już przed wyjazdem na Dolny Śląsk.

Od tygodnia pomiędzy nimi zaczęły się tarcia. Dawni podwładni Jana synowie drobnych rzemieślników, intelek-

uśmiesz znikł z jego wąskich ust.

— A kto wy, panowie, wojsko? — spytał.

— Wojsko — odparł Jan.

Nagle odezwał się Junak, głos jego zabrzmiał rozkazująco.

— Dość tego, dawać broń! — i chwycił za karabin pierwszego z brzegu wartownika.

Zrobiło się zamieszanie. Robotnicy bronili się.

— Ach to wy tacy! — krzyknął stary rębacz i zamierzył się pięścią na Jana. Jan uniknął ciosu wykręcając mu rękę.

— Łapy do góry! — wołał Junak. Kilku robotników podniosło ręce. — Komunistów pod mur!

Wówczas Jan przyskoczył do Junaka. Z całej siły uderzył go rewolwerem między oczy. Partyzant upadł na wznak z głuchym stęknięciem.

— Stać! — krzyknął nieswoim głosem, — Cofnąć się!

Partyzanci niechętnie się cofali z bronią wymierzoną w robotników.

— A teraz żaden z was nie ma prawa się ruszyć, bo strzelam każdemu w łeb.

Jan zdawał sobie sprawę, że jeśli nie opanuje sytuacji, partyzanci z NSZ ronią go wraz ze stojącymi teraz pod murem robotnikami.

— Zdrajca! — warknął eneszetowiec Mokry, ale nie miał odwagi wypalić, bo obok niego stało dwóch dawnych podwładnych Jana. Nagle odezwał się jeden z nich:

— Jemioła, nie poznajecie mnie? — i opuściwszy karabin podszedł do starego rebacza.

— Komunistów puściecie wolno? Babinicz?! — wołał Mokry.

— Podzielmy się — połowa worków i skrzyń dla was, połowa dla nas. — Jan mówił powoli, rozdzielał słowa.

Stary Jemioła nie podał ręki partyzantowi, który go poznał. Zawrócił do wozu.

— Możemy zatem ładować? Połowy jeszcze nie mamy...

— Możecie — rzucił Jan.

— A nasza broń? — Stary Jemioła przystanął.

— Tej wam nie oddam.

Robotnicy weszli do magazynu i zaczęli wynosić nowe worki i skrzynie. Stary przyglądał się Janowi. Nie odchodził.

— Powiedz, z jakiej jesteś kopalni? — spytał.

— A po co wam wiedzieć?

Stary pomilczał chwilę.

— Jak wrócić chciałbym twoim powiedzieć że żyjesz.

Jan bawił się bezpiecznikiem rewolweru.

— A dlaczego chcecie to zrobić?

Stary nie odpowiadał.

Ruszył do swoich, ale po kilku krokach znów się zatrzymał.

— Szkoła ciebie. I Wacka szkoda — rzucił do partyzanta, który go poznał.

— Niezły sobie fach obrabaliście.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Żniwa w pow. wrzesińskim rozpoczęte

Powiat wrzesiński rozpoczął już tegoroczne żniwa. Jako pierwsze przystąpiły do żniw PGR-y w gminie Miłostaw, dzięki należytemu przygotowaniu i zmechanizowaniu sprzętu. W rozpoczęciu żniw w gminie Ciężen udział wzięli sekretarz prezydium Powiatowej Rady Narodowej ob. Wroniak oraz przedstawiciele partii politycznych. Także w gminie Wrzesnia-Południe i Miłostaw rozpoczęto żniwa w spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach indywidualnych.

(St. St.)

Walka ze stonką w Wielkopolsce wkracza w zwycięskie stadium

Walka społeczeństwa wielkopolskiego ze stonką ziemniaczaną przybrała zdecydowane ramy organizacyjne i zdaje się wskazywać na opanowanie sytuacji. Meldunki z poszczególnych powiatów donoszą, że specjalne ekipy poszukiwaczy żarlicznego owada niszczą skutecznie jego ogniska, uniemożliwiając mu dalsze przeloty i rozmnażanie się.

Na terenie powiatu nowotomskiego wykryto dotychczas 35 ognisk stonki ziemniaczanej o charakterze nalotowym. W gminie Zbąszyń znaleziono 7 ognisk, a w gm. Międzybóże — 6, w gm. Grodzisk — 5 ognisk.

Wszystkie ogniska zostają natychmiast zabezpieczone. Ak-

cja opryskiwania ziemniaków jak i gazowania ziemniaków w pełnym toku. Dodatkowo masowe lustracje pól ziemniaczanych dokonywane przez członków organizacji społecznych oraz pracowników instytucji państwowych i spółdzielczych, jak i młodzież pilnują, by groźny szkodnik nie rozprzestrzenił się na dalsze pola.

W akcji zwalczania stonki wyróżnili się: instruktor pow. — ob. Ratajczak i instr. gm. ze Lwówka — ob. Dobiński.

(B)

Powiat szamotulski czeka na czyszczarki zboża

W związku z rozpoczynającym się żniwami w pow. szamotulskim stała się znowu aktualną sprawą czyszczarki zboża.

Kierownicy gminnych spółdzielni S. Ch. stwierdzili, że zboża w ubiegłym roku było o 35 — 40 proc. zanieczyszczone. Obecnie kwestię tę omawiano już na konferencji roboczej aktywistów chłopskich w Szamotułach. Wójt gminy Grzesienisk, Rzepka zaproponował zakupienie większej ilości czyszczarek przez gminne spółdzielnie S. Ch., ewentualnie przez ośrodki maszynowe, aby odstawić zboże czyste, a do wysiewu (w wypadku braku dostatecznej ilości ziarna kwa-

lifikowanego) używać tylko ziarna czystego.

Zakupienie na czas czyszczarek zaoszczędzi członkom spółdzielni produkcyjnych, jak i chłopom mało i średniorolnym wiele czasu i pieniędzy. (ik)

Traktorzysta PGR w Petrykach wzywa do współzawodnictwa swych kolegów

Małorolny chłop-traktorzysta J. Lisiecki z zespołu PGR Petryki wezwał do współzawodnictwa wszystkich traktorzystów pow. kaliskiego w czasie akcji żniwnej. Wezwał on do skoszenia zboża o dwa dni wcześniej, aniżeli przewiduje plan.

Należy podkreślić, że ob. Lisiecki podczas ubiegłorocznych żniw skosił o 13 ha więcej zboża od swego kolegi, mając przy tym traktor o 10 koni mechanicznych słabszy. Ob. J. Lisiecki znany jest wśród kolegów z pracowności oraz zamilowania do wszelkich prac związanych z gospodarstwem i ziemią. (set)

Ze sportu w Rawiczu

Rozgrywki w siatkówkę LZS-ów i Kół Sportowych powiatu rawickiego rozegrane na stadionie Gwardii w Rawiczu wykazały podniesienie poziomu piłki siatkowej na terenie wsi. Na wyróżnienie zasługują LZS z Bojanowa, Zielonej Wsi i Szymanowa, które w przedbojach wyeliminowały drużyny kół sportowych z Rawicza. Po zwycięstwach w Rawiczu i miejscach zajętych LZS Bojanowo, II — ZS Gwardia Rawicz, III LZS Konary IV LZS Szymanowo.

Towarzyskie spotkanie drużyn Kolejarz I (Rawicz) — Kolejarz I (Wrocław) w piłce nożnej rozegrane w Rawiczu zakończyło się zwycięstwem gospodarzy 5:2, którzy zagraли bardzo ambitnie. Bramki dla gospodarzy zdobyli Urbaniak J., Radojewski I., Mackowiak I. Dla gości środkowy napastnik.

Niedzielne rozgrywki w piłkę nożną o puchar Polski dały następujące wyniki: Związkowice Miejska Górka — Kolejarz I Rawicz 1:3 LZS Jutrosin — Kolejarz II Rawicz 1:6.

Onegdaj odbył się w Śmiglu mecz piłkarski z cyklu rozgrywek o Puchar Polski między mistrzem grupy kl. B Kolejarzem Kościan a mistrzem grupy C Budowlanymi Śmigiel. Mecz zakończył się wynikiem 4:3 (2:2) dla Śmigla. Warto zaznaczyć, że Budowlani zdobyli mistrzostwo grupy w kl. C różnicą 5 pkt. nie przegrywając żadnego meczu. Ostatnie zwycięstwo nad Kolejarzem dowiodło, iż są oni poważnym kandydatem do kl. B.

Dobre przygotowania pow. wolsztyńskiego do akcji żniwnej

Na odprawie gminnych sekretarzy Związku Samopomocy Chłopskiej pow. wolsztyńskiego przewodniczący ob. Graj o mowa o ostatnie przygotowania ZSCh do akcji żniwno-omłotowej, zwracając między innymi uwagę na fakt, że sekretarze gminni powinni dopilnować aby żniwa ukończono w terminie. Winni oni również w dalszym ciągu kontynuować pracę uświadamiającą wśród chłopów, przekonywując ich o wartości gospodarki kolektywnej nad indywidualną. Jedną z bożów spółdzielni produkcyjnej w Bełecinie — to stanowczo za mało jak na powiat wolsztyński.

Poszczególni sekretarze 9 gmin pow. wolsztyńskiego składali szczegółowe sprawozdania ze swej pracy, stwierdzając zadowalający stan przygotowań do żniw i omawiając akcję zwalczania stonki ziemniaczanej. Żniwa w powiecie wolsztyńskim rozpoczęły się w tych dniach na terenach bardziej piaszczystych. Do pełni prac żniwnych przystąpił powiat wolsztyński w najbliższych dniach. (kh)

Dalsze zobowiązania zakładów gnieźnieńskich ku czci 6 rocznicy PKWN

Pracownicy Zakładów Miejskich w Gnieźnie uchwalili na odbytej masówce celem uczczenia święta PKWN zobowiązania, które poważnie usprawnią pracę poszczególnych działów.

I tak załoga wodociągu zobowiązała się założyć nowy aparat do spawania. Zaznaczyć należy, że powyższy aparat zbudowany zostanie ze starej blachy, zaoszczędzonej w toku produkcji.

Warsztat instalatorski naprawi dodatkowo 2 hydranty nadziemne.

Legalizacja gazomierzy naprawi dodatkowo 1 gazomierz.

Warsztat instalacji elektrycznej uporządkuje instalację elektryczną przy maszynie ładowniczej.

Oczyszczenie ścieków przyspieszy oczyszczenie osadnika komorowego o 2 dni, które wykorzystane będą dla gruntownego oczyszczenia kanału burzowego.

Sieć kanalizacyjna oczyści dodatkowo w osadu w strefie I 50 m głównego kolektora.

Gazownia wykona 4 ochrony do motorów elektrycznych. Dokona gruntownego remontu zbiornika do łaźni publicznych.

Magazyn uporządkuje plac zakładowy.

Zakłady Oczyszczania Miasta przeprowadzą kapitalny remont jednego wozu 4 kołowego, jed-

nokonnego, który zniszczony jest w 80 proc.

Również pracownicy komendy SP w Gnieźnie uchwalili w Czynie Lipcowym udzielić pomocy w żniwach chłopom spółdzielni produkcyjnej Turostowo, oraz majątkom PGR, uporzędkować i udekorować świetlicę oraz wypielić boisko do siatkówki i koszykówki.

Pracownicy fizyczni i umysłowi Obwodowego i Rejonowego Urzędu Pocztowego w Gnieźnie przystąpili jako jedni z pierwszych do wykonywania zobowiązań Czynu Lipcowego, w których m. in. postanowiono załadować i przewieźć pod fundamenty pomnika wzdłuż osiedla bohaterów Armii Radzieckiej kamienie i chodniki ze swego dziedzińca.

Prace te zostały wykonane już w dniu 6 bm. przy udziale wszystkich pracowników, począwszy od naczelnika do sprzątaczk. Specjalną gorliwość w tej pracy okazali: przewodnicy pracy ob. ob. Franciszka Piotrowicz, Józef Kowalski, Jan Józwiak, Marian Simiak i Władysław Ziętek.

W najbliższych dniach przystąpią do realizacji dalszych zobowiązań, a mianowicie naprawią pompy na terenie pocztowym i pomalują wszystkie skrzynki pocztowe w Gnieźnie. (yk)

KRONIKA LIPIEC

NIEDZIELA

Słońce w.: 3.40
zach.: 20.14
Weroniki Księżyc w.: 23.45
zach.: 15.13

GNIEZNO

Karty mleczne na lipiec dla dzieci i kobiet ciężarnych zarejestrowanych w Punkcie Opieki nad Matką i Dzieckiem, z rodzin podopiecznych, bezrobotnych, rencistów i emerytów — odebrać można w dniach 10, 11, 12 bm. od godz. 13 do 15 w Miejskim Ośrodku Zdrowia przy ul. Roosevelta 4.

Właścicielom i posiadaczom motocykli zwraca się uwagę na rozporządzenie prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu z 16 VI br. w sprawie wymiany dowodów rejestracyjnych na motocykle i tablic motocyklowych nowego typu. W Referacie Wojskowym prezydium MRN udziela się bliższych informacji.

Termin weryfikacji członków Koła Związków Inwalidów Wojennych kończy się ostatecznie z dniem 15 bm. Kto w tym czasie nie przystąpi do weryfikacji, skreślony zostanie z listy członków.

MOGILNO

W jednym dniu wyjechała z Mogiła grupa junaków S. P., powołanych do zaszczytnej służby w Brygadach odbudowujących zniszczone części kraju, oraz harcerze i młodzież szkolna udająca się na wypoczynek w góry na Dolnym Śląsku. Do zgromadzonej w zwyczajnych szeregach na Rynku mogileńskim młodzieży przemówił inspektor szkolny ob. Szafarek, po czym przy dźwiękach orkiestry wyruszył pochód ulicami miasta na dworzec kolejowy, skąd nastąpił wyjazd. Młodzież szkolna spędziła tegoroczne wakacje w uroczym zakałku górskim w miejscowości Przesieka w pobliżu Jeleniej Góry, zaś harcerze w Zagórzcu Śląskim.

CHODZIEŻ

Powiatowy zarząd Tow. Przyjaźni Polsko Radzieckiej ruszy w najbliższym czasie do gromad wiejskich pod hasłem umasowienia kół organizacyjnych, rozkrzewienia wśród całego społeczeństwa idei współpracy i przyjaźni narodów słowiańskich.

W miejscowościach powiatu chodzieskiego powstanie na terenie gromad 40 nowych kół TPPR. Dotychczas zorganizowane koła gromadzkie spotkały się z żywym przyjęciem ludności wiejskiej, która z zainteresowaniem śledzi ideologiczną i kulturalną działalność TPPR.

Wiele inicjowano w Chodzieży i wiele spraw rozpoczęto z zapalem. Często kończy się jednak tylko na zapale. Na ul. Raczkowskiego zniszczony został w wyniku działań wojennych przez pożar jedyny dom, który do dnia dzisiejszego nie został odbudowany.

W miejscu tym miał powstać Dom Kultury, duży, mówilo się niedawno o zobowiązaniach członków niektórych organizacji przy odgruzowaniu i pracach niwelacyjnych. Ale dotychczas tylko mówilo się... czekamy teraz na czynny. (ko)

Chłopi otrzymują subwencje i premie na zakup siłosów, kurników itp.

W ostatnich dniach Powiatowa Komisja Rolna w Wągrowcu rozpoznała kredyt w wysokości 180 000 zł na budowę siłosów. Mało- i średniorolni chłopcy otrzymali sumę 6—12000 subwencji, za którą budują siłosy na kiszzenie pasz zielonych na okres zimowy dla akcji „H”.

Komisja Rolna rozpoznała również kredyt w wysokości 203 000 zł, przewidując małorolnym chłopom bezzwrotne zapomogi na utrzymanie stacji kopolacyjnych buhajów. M. in. małorolny J. Bębek z Kopaniny i Franciszek Kuszpił z Jaworowka otrzymali po 60 000 zł. Premie za dobre utrzymanie rozpiodników (buhajów) otrzymało 14 chłopów po 816 tys. zł. Za dobre utrzymanie kurników na stacjach kopolacyjnych otrzymało 8 chłopów premie po 5000 zł i 3000 zł, a 5 chłopów po 4000 zł zapomogi.

Nie zapomnianymi też o hodowli drobiu. Józef Marciniak z Prusiec otrzymał 20 000 zł, a Henryk Smaruj z Podolina, Fr. Dominikowski z Rakowa i Jan Ildkowiak z Międzylesia po 15 000 zł na budowę nowoczesnych kurników.

Zatwierdzając propozycję Powiatowej Komisji Rolnej, pre-

zydium PRN w Wągrowcu czuwa nad rozwojem gospodarczym powiatu, a subwencje przyznaje najczęściej zasłużonym małorolnym chłopom. (Zdw.)

Dzień Kalisza

Oddział Redakcji i Administracji: plac Bohaterów Stalina 10 tel. 14-39, po godz. 17 tel. 19-73

WAŻNIEJSZE TELEFONY
Pogotowie Ratunkowe PCK (Kościszki) 3 11-11
Zaw. Straż Pożarna 21-77
Komisariat MO — 10-02
Komenda Pow. M. O. 10-30.
DYŻUR NOCNY APTEK
Dyżur nocny peini apteka mgr. Tad. Sumińskiego, plac Kilińskiego 4, tel. 14-26

TEATR
Państw. Teatr im. Bogusławskiego — „Odwety” L. Kruczkowskiego
KINA
Wolność: „Wesoły sublokator”, prod. ameryk. Seance o g. 16, 18 i 20 w dni powszednie; w niedziele i święta o godz. 14.
Baltyk: „Młodzi marynarze”, prod. radz. Seance o godz. 18 i 20; w niedziele i święta o godzinie 16.
Stylowe: Z powodu generalnego remontu kino nieczynne.

Głos Wielkopolski POZNAŃ

TEATRY

OPERA: W niedzielę o godz. 19 „Cosi Fan Tutte” Mozarta w wykonaniu uczniów Państw. Wyższej Szkoły Operowej w Poznaniu. W poniedziałek teatr nieczynny. We wtorek „Niziny” d'Alberta; w środę „Trałata” Verdiego; w czwartek „Niziny” d'Alberta; w piątek „Cyganeria” Pucciniego; w sobotę ostatnie przedstawienie sezonu „Halka” St. Moniuszki.

POLSKI: Dziś i codziennie o godz. 19.30 występ Państw. Teatru im. Jaracza z Olsztyna — Ebląga „Odwety” L. Kruczkowskiego.

NOWY: Dziś i w dni następne teatr nieczynny.

KOMEDIA MUZYCZNA: Dziś i w dni następne teatr nieczynny.

MŁODEGO WIDZA: Dziś i codziennie o godz. 18 „Góry Woroblowe”.

KINA

Apollo — o godz. 18, 15.30, 18 i 20.30 „Hrabia Monte Christo”; Baltyk — o godz. 13, 15.30, 18 i 20.30 „Poszukiwacze złota”; Rialto — o godz. 15.30, 18, 20.30 „All Baba i 40 rohojników”; Muza — o godz. 14, 16, 18 i 20 „Młodzi marynarze”; Warta — o godz. 14 i 16 „Dzieci kapitana Granta”; o godz. 18 i 20 „Sen o miłości”; Letnie (Park Targowy) — o godz. 15, 17, 19 i 21 „Zakochani są sami na świecie”; Piast (Starożytność) o godz. 16, 18 i 20 — „Pocąłunek na stadionie”.

WYSTAWY

Centralne Biuro Wystaw Artystycznych — Oddz w Poznaniu al. Marcinkowskiego 28 „Wystawa Sztuki i Rekodziela Ludowego”. Otwarte w dni powszednie od godz 10—18 w niedziele i święta od godz 10—17

Redakcja Poznań ul. Granwadska 19 osobista Mar celistka: Telefon redaktora naczelna 77-68 za stępca naczelna 78-98 sekr redakcji 77-90 dzia. miejski 78-57 dzia. depesz 78-14 nocna 84-72 Redaktor naczelny Jao Zagler Redaktor naczelny otrzymuje w godz od 12—13 Prenumerata na Głos Wielkopolski otrzymuje P. R. RUCH Nr konta — V 6714

Biuo ogłoszeń Poznań ul. Wesołańskiego 10 i pl. tel. 44-75 A2 7h Konto PKO Poznań nr V 6777-110 czynne od godz 7 18 30 w soboty do 14 30 WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza Oświatowa „Czternik” Delegatura w Poznaniu ul. Wesołańskiego 10 telefon 52 76

Poczta Wielkopolskie Zakłady Graficzne Przedsiębiorstwo Państwowe Włodzobno Zakład Główny w Poznaniu K-1-12740

Obwieszczenia

Państwowa Szkoła Pielęgniarstwa w Poznaniu przyjmuje na semestr jesienny kandydatki z ukończoną klasą IX szkoły ogólnokształcącej, w wieku od 16—30 lat. Wymagane dobre zdrowie, wzrost powyżej 154 cm. Do podania należy dołączyć: życiorys, metrykę urodzenia, poświadczanie obywatelstwa, prześwietlenie płuc, oraz badanie krwi na O. B. i Wa. Podania należy składać w sekretariacie Szkoły przy ul. Skolnej 8/12. K1480

MUZEA

Muzeum Narodowe czynne codziennie w godz od 10 do 19

Muzeum Przyrodnicze (ul. Zwierzyniecka nr 13) — otwarte od godz 9 do 14.30

Muzeum Prehistoryczne (ul. S. Mielżyńskiego nr 26-27) — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych od godz 9—15.

Poniedziałek, dn. 10 lipca 1950

PROGRAM II
(Fala Poznania 249 m)
(Zastrzeżenie zmiany w programie)

5.00 Początek audycji; 5.03 Sygnal czasu; 5.05 Streszczenie wiadomości porannych; 5.10 Audycja dla wsi; 5.20 Koncert; 6.00 Streszczenie wiadomości porannych; 6.05 Gimnastyka; 6.15 Koncert; 6.45 Dziennik; 7.10 Gimnastyka; 7.20 Najpiękniejsze walce; 8.00 Streszczenie dziennika porannego; 8.05 Aktualności Poznania i program dnia; 8.15 Muzyka; 8.20 Reportaż dźwiękowy ze szkoły gospodarstwa w obrac. Jagdwiłk Zasielcowa; 8.30 Przerwa; 11.57 Sygnal czasu i hejnał z Wzły Mariackiej; 12.04 Dziennik; 12.30 Początek audycji; 12.45 Ha swojska nuta; 13.15 Pogadanka dla wsi; 13.30 Koncert; 14.00 Audycja z N. P.; 14.15 Fragmenty z op. „Gioconda” Ponchiellego; 14.35 Muzyka radziecka; 15.30 Audycja dla świetlic dziecięcych; 15.45 Audycja dla chorych; 16.00 Dziennik; 16.20 Koncert solistów. Wykonawcy: Alicja Odonowska (sopran) Maria Szczerbińska (fortepian) Hieronim Saperka (komp.); 16.50 Z zagadnień sportu wielkopolskiego; 17.00 Koncert; 18.05 Odpowiedzi „Fali 49”; 18.15 Muzyka ludowa; 19.00 Audycja dla młodzieży; 19.15 Koncert; 20.00 Dziennik; 20.40 Jan Sebastian Bach — audycja słowno-muz.; 21.30 Wschodniaka Radiowa; 22.20 „Koncert muzyki popularnej”. Wykonawcy: Zespół instrumentalny pod dyr. M. Paszkiewicza, Irena Ligocka (sopran) Juliusz Bielski (tenor). Hier Saperka (komp.); 23.00 Ostatnie wiadomości; 23.15 Potpourri melodii z komedii muzycznych; 24.00 Koniec audycji.

Pracownicy poszukwani

Tokarzy, 2 robotników do odlewni oraz jedną sprzątaczkę do pracy dziennej (4—5 godzin) zatrudni natychmiast Zakład M. O. 16 — Brębrowicz, Poznań, Koronkarska 10. K1507

Księgowego bilansistę do pracy samodzielnej, ze znajomością księgowości przemysłowej przedsiębiorkowej. Referenta planowania i zaopatrzenia przyjmą zaraz Z.Z.P.M. Fabryka Igieł Gramofonowych w Poznaniu, ul. Rybaki 4—6. K1510

OGŁOSZENIA DROBNE

Wolne posady

Potrzebna zaraz dziewczyna do dzieci i lekkich prac domowych Jerzego 5 m 19. Zgłoszenia od 17 do 19 4822g

Osobiste

Wolny suknie ślubne, najmodniejsze wypożyczam w salonie upinam. Mickiewicza 28 3825g

Sprzedaż

Motocykl przyczepka NSU 500 korzystnie sprzedam — Telefon 92-95 4793g

Kamienice komfortowa dobrej dzielnicy powowe, zaraz korzystnie sprzedam. Oferty Głos Wielkopolski dia 4904g

BSA 500 po generalnym remoncie sprzedam. — Poznań Kręta 7 parter Hoffmann 4889g

Uwaga rolnicy! Sprzedam sno-powijazke nowa, konna Zyt-kowiak. Wiadomość. Kościelna 6 telefon 515-86 4893g

Materiały wełniane — poleca Tkalinia B Sokołowski Łódź ul. Piotrkowska 79, lewa ofic. parter. K1514

Resztówka 20 ha wodny m'yn obszar 12 ha sprzedam lub zamienie na dom Goronski Świerczewskiego 11 m. 14 4914g

Kupna

Poszukuje do 20 m rury cynowej 16 17 do 20 mm Oferty Głos Wlkp dia 4792g

Cegły, materiały budowlane s'upki do ogrodzenia kupie. Oferty Głos Wlkp dia 4793g

Zamiana

Zamienie dom 5-pokojowy wy-eody garaż Gdyni-Orlowie na mniejszy z dopatki lub sprzedam Sopot Podjazd 1—4 H Krzyszkowska 19170

Ogłoszenia

Dyrekcja Państwowej Operey zakupu

1 FRAK kompletny

dużych rozmiarów. — Zgłoszenia pokój 73. K1520

Zawiadomienie!

Zawiadamiamy wszystkich zainteresowanych, że z dniem 5. 7. 1950 r. przeniesiono naszą Hurfownię Warzywi Owoców (Zieleniak) z toru Grollmana do magazynów przy Placu Drzewskiego (obok dworca Autobusowego).

Czas sprzedaży jak dotychczas od 5-11 i od 19-22.

Producentów podmiejskich prosimy, aby warzywa i owoce dowozili wyłącznie w czasie od 5-7 i 19-22 w stanie dobrze posortowanym. 1521

Centrala Ogrodnicza

Przedsiębiorstwo Państw. S'półz. w Warszawie Delegatura Powia'owa w Poznaniu.

Miejski Handel Detaliczny w Poznaniu Pion Przemysłowy uruchomił

Sklep Komisowy I kat. w Poznaniu, Paderewskiego 11

Przyjmujemy w komis:

wyroby ze złota i metali szlachetnych, obrazy, rzeźby, dzieła sztuki, antyki, dywany, kilimy, futra, galanterię skórzaną, broń myśliwską i instrumenty muzyczne. 1506

Ogłoszenia

drobne do „Głosu Wielkopolskiego” przyjmują prócz naszego Biura Ogłoszeń także wszystkie urzędy agencje pocztowe.

Nr 187 AB STRONA 9

„Złota Praha” na wesoło...

czyli o brzozie w galarecie i innych perypetiach

Rzeczy smutne ale ciekawe

MIK

— Bila Labut tie vola!
— Biała łabędzica cię wzywa! — czytałeś niedawno w tunelu praskiego Wilsonovo Nadrazi ów tajemniczy, niespodziewany napis. Bez skutku bijesz się z myślami, zapominasz już może, aż tu na raz znowu: „Biała łabędzica cię wzywa”.

— Panie, cóż to takiego?
— Nevite? Bila Labut.

Prażanin robi duże oczy, że ktoś w ogóle zdolen był nie wiedzieć, co to „Bila Labut”. To przecież największy praski dom towarowy. No, niby pierwsza tajemnica za nami — jedźmy więc dalej. Wszystko tu swoją drogą bardzo uprzejme: kelner np. mówi: „Co si raczcie przat?” („Co raczy pan sobie życzyć?”) — odchodząc zaś dodaje: „klanim se” (klaniam się) i oczywiście kłania się, damy zazwyczaj obdarza epitetem: „milostiva pani”.

Jedno najbardziej podoba mi się u Czechów, a mianowicie, że na wszelki wypadek każda niewiasta od 15—40 lat tytułują: „slecžno” (tzn. panna). „Panna” — tego polskiego rzeczownika w ogóle nie ryzykuje; może mieć zgoła żenujący efekt; oznacza po prostu „virgo intacta” — dziewica. Inne kępujące dla naszych uszu słówka, to „divka” (tyle co uroczą dziewczyna). I tutaj muszą jednak sprostować, iż budzą jest jakoby „Statni hodovias” — teraz kilka przestroż o innych polsko-czeskich filologicznych tarapatkach. Gdy człowiek niczego ni w zęb nie rozumie (jak np. „bramborova omacka” — „sos kartofany”, „palaczinky” — omlety, „kluk” — chłopak). To jeszcze pół biedy lecz gdy gadają do ciebie 10 minut, i ty niby 9 minut; słowo w słowo „kapujesz” — aż w końcu wylażą z tego straszliwe koniny — to już galimatias nie lada.

dodać sobie na reporterskiej dziarskości, przyspiliła opaskę z napisem „PRASA” — szarmancko, na lewym przedramieniu, tip-top — i nuże paradować po Vaclavskim Namesti.

— Oj, żebyś wiedział, robi-

Na wakacjach np. spotkać się z niejednym Czechem (nawiasem mówiąc, bardzo przy stojni), jakaś wysportowana „sleczińska” w Jastarni czy w Międzyzdrojach zawróci niejednemu w głowie — radzę

po dziewiąte: „nepřiztomny” — nieobecny;
— po dziesiąte: „osa”, to — os, a „pachnouti” to cuchnąć itd. itd...

Dzisiaj historia są m. in. z naszą popularną „poprawą zadaniami szkolnego” (po czesku „poprawa”, to... egzekucja), z sędziwymi, Bogu ducha winnymi praczkami („praczka” oznacza — bójka), z rosolem („rosol” — galareta), z rezydencją (po czesku: „sidlo”), z binoklem, który brzmi jak... skrzypec („skrzypec”) — a fatalnie już z malinowym, cytrynowym tudzież pomidorowym sokiem. Czeski „sok”, to — rywał. Nasza kropka, to po czesku „tetzka”, tułów — to „trup”, „wor” (jak worek), to tratwa etc. etc..



BAZA

lam furorę. Ludziska oglądali się za mną, pokazywali palcami, nawet policjant się uśmiechał... — zaznacza wniebowzię-

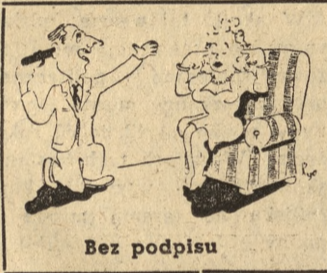
Nie dziwota. Patrzymy na opaskę: „PRASE” — po czesku oznacza: „prosiątko”, „prasa-ta” — prosięta. Brakowało niby ostatniej sylaby (— „TA”), ale fioletowy stempek redakcyjny był.

A teraz kilka przestroż o innych polsko-czeskich filologicznych tarapatkach. Gdy człowiek niczego ni w zęb nie rozumie (jak np. „bramborova omacka” — „sos kartofany”, „palaczinky” — omlety, „kluk” — chłopak). To jeszcze pół biedy lecz gdy gadają do ciebie 10 minut, i ty niby 9 minut; słowo w słowo „kapujesz” — aż w końcu wylażą z tego straszliwe koniny — to już galimatias nie lada.

konkretnie przed nawiązaniem konwersacji wyciąć ten artykuł z „Głosu” i zapamiętać choćby kilka alfabetycznych synonimów, że:

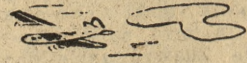
- po pierwsze: „cudna panna” znaczy po czesku: wstydliva dziewczica;
- po drugie: „ślepa kiszka” — ślepe... kwaśne mleko (to nie żaden kawał; zajrzyjcie, proszę do byle słownika);
- po trzecie: „komornik” — to nasz lokaj;
- po czwarte: „slepice”, to kura, a „kura” — to po polsku: kora;
- po piąte: konferencja np. nie odbywa się, ale „kona” („konati” — odbywać się);
- po szóste: „marziti” — znaczy: unicestwiać;
- po siódme: „mieszkanie” — to zaniedbywanie;
- po ósme: „miłość” — „laska”;

Jako na pierwszą lekcję chyba wystarczy. „Wkujcie” tymczasem te kilkanaście powiedzonek, a unikniecie losu Krysi z opaską „PRASA”, młodzieńca z „łodzi podwodnej”, który mówił do Czeski „cudna moja panna”, Haneczki, która przedstawia się: „Tak, panna Anna, tak jest...”, pacjentka z „obolałym i ślepym kwaśnym mlekiem”), „ślepa kiszka” — co by tak na to powiedziano w klinice w Pradze) — turysty, który zafundował swej wybrance buńczucznie: „kora w rosolu”, a przyniesiono mu w myśl życzenia kawałek... obstruganej brzozy (kura) w galarecie (rosół).



Bez podpisu

Ażebym zniechęcić ludzi do podróżowania drogą powietrzną, Polskie Linie Lotnicze „Lot” odwołały loty na trasie Poznań — Łódź — Kraków. Samolot wylatywał sobie o 8.40, zajeżdżał do Krakowa o 11 i tu gość mógł przesiąść się od ra-



zu na pociąg do Zakopanego. „Lot” zorientowawszy się, że zaczyna się okres wczasów, w lot ekasował loty. POCO naradzać wczasowiczów na zbyt szybkie dotarcie do miejsca wypoczynkowego? „Lot” otrzymał już w związku z tą sprawą tyśiące listów pochwalnych (z pogroźkami).

Jest taki pociąg pośpieszny Hel — Zakopane z wagonem sypialnym 3 klasy. Urlopowicz, kupiwszy bilet do wagonu sypialnego, wieśada do tego wagonu i już naprzód przeżywa radość połączoną z entuzjazmem na myśl, że gdy się obudzi, ujrzy hej te nasze góry. Rzeczywiście o godzinie 5.28 budzi się, ale zamiast szumu jodeł na gór szczytce, słyszy okrzyki kolejarzy:

— Proszę się przesiadać, wagon sypialny będzie odczepiony! I rzeczywiście odczepiają. W Krakowie. Ku rozpaczcy śpiących. Mimo reklamacji, że się płaciło za spanie do Zakopanego.

Krakowska dyrekcja PKP dba o to, by wczasowicz zajechał

do górskiej stolicy w stanie absolutnej trzeźwości.

— O ja nieszczęsny! — zawył dziko jakiś człowiek i zaczął głową uderzać o kamień przydrożny, w pobliżu parku na Sołacz.

— Co się panu stało? — zapytałem.

— Biada mi. Jestem zgubiony. Nic mnie już nie uratuje. Położyłem rękę na ramieniu nieszczęśliwca.

— Może się jednak da co zrobić. Nie trzeba tracić nadziei.

Nic się nie da zrobić. Muszę wrócić do miasta.

— Dlaczego?

— Proszę wyobrazić sobie, że wybrałem się do Sołacza, do restauracji Parkowej, ażeby odpocząć z parę godzin nad wodą. I nagle przypomniało mi się coś, co mnie od razu zcięło z nóg. O, ja nieszczęsny, całe moje plany wycieczkowe wzięły w łeb.

— Ale o co chodzi, biedny człowieku?

— Chodzi o to, że jako namiętny palacz skazany będę na siedzenie kilka godzin bez papierosa.

— Dlaczego?

— Dlatego, że restauracja Parkowa, prowadzona przez PSS, nie sprzedaje w ogóle papierosów. A zapomniałem ich kupić w mieście. Może pan mógłby mi paczkę odsprzedać?

Nie mogłem, jako nie palący. Biedny człowiek wskoczył



do nadjeżdżającego właśnie tramwaju, idącego w stronę Śródmieścia.

Ob. Julkowski, z ul. Wspólnej 23, który od dawna szuka oprawek do swoich ciemnych okularów (ma oczy osłabione jako stary elektryk-sprawacz) widzi w oknie sklepu przy ul. Paderewskiego w pobliżu al. Marcinkowskiego takie właśnie oprawki, jakich potrzebuje. Wchodzi więc i prosi o nie.

— Te oprawy są na recepty Ubezpieczalni Społecznej — mówi sprzedająca.

— Ja przyniosę receptę i szkła dostarczę.

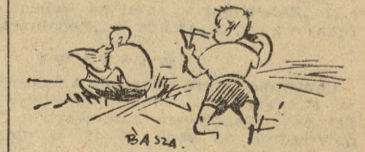
— Ciemnych szkielek nie oprawiemy, bo nie ma gwarancji, że szkła nie pękną.

— W takim razie ja sobie sam oprawię...

— Nie, nie sprzedam, gdyż nie chcę ponosić za to konsekwencji?!

Człowiek oprawek nie dostał. Panią ze sklepu, w uznaniu jej zasług, powinno się oprawić w ramkę i wystawić w oknie sklepu jako wzór grzeczności, uprzejmości i życiowego traktowania klientów...

W Poznaniu jest dzielnica Górczyn. W tej dzielnicy w odległości 10 mi-ut drogi od końcowego przystanku tramwajowego w pobliżu tzw. „forów” istnieje ustronie otoczone drzewami, pokryte trawą. Tutaj nieraz odpoczywają mieszkańcy, w ciszy i świeżym powietrzu. Jak się dowiadujemy, odbywają się tu raz poraz ciekawe zawody strzeleckie o mistrzostwo Górczyna. W roli zawodników występują zastępy chłopaków w wieku 16 do 18 lat, uzbrojonych w proce i strzelających od strony „forów”. Zauważający powietrza mieszkańcy chętnie przypatrywały się tym igryskom sportowym, gdyby nie



fakt, że ich własne głowy spełniają rolę tarczy, do których mierzą młodzi strzelcy. Wszystko to odbywa się według znanego przysłowia: „Człowiek strzela, obywatel bóle znosi”. Władze sportowe (a może i nie tylko sportowe), w trosce o tzw. narybek winny otoczyć czułą opieką samorodne talenty strzeleckie i zapewnić im możliwość otrzymania odpowiedniej szkoły.

Zygmunt Jaski

O czym rozmawiają wykwintne panusie

O literaturze

Zupełnie się zgadzam. Dla mnie także. W naszej współczesnej prozie najjaśniejszą pozycją jest Adolf Rudnicki. To prawdziwy talent, indywidualność. Po prostu autor przesłania książkę. Oczywiście czytałem. Jak bym mógł nie czytać? Kupiłam zaraz pierwszego dnia, jak tylko skrytykowali w „Nowej Kulturze”. Prawda? Byłam po prostu olśniona. Ta atmosfera środowiska literackiego, te ich głębokie rozmowy, to cytowanie z pamięci utworów całymi ustępami! Czekaj, a pamiętasz to porównanie (świntuszyć to on trochę lubi ten Adolfe): „Palaczka z łabędzią ezyją i dupką jak lira”. Co mówisz? Ha, ha, ha, to dobrze. Ach tak, widziałam go na zdjęciu. Tak, stuprocentowy w każdym calu. Wiesz, takie twarde męskie spojrzenie, ostre rysy, no mówię ci — mężczyzna! Jak dziś pamiętam to zdjęcie. Był w ta, kim swetrze — golfie. Co? Oczywiście, że niemodny. Czy mężczyźni potrafią ubrać się

Niżej podpisany pozwalał sobie niejednokrotnie na różnego rodzaju uszczypliwości pod adresem bardzo eleganckich dam, przedstawiając ich intelekt w świetle (powiedzmy to najogólniej) raczej zagadkowym. Z tym większą gorliwością śpieszę zanotować fakt zaprzeczający moim uprzednim sugestiom. Oto udało mi się słyszeć niezwykle rzeczową rozmowę telefoniczną uroczej, młodej i wykwintnej damy z przyjaciółką na temat: literatury, teatru, gospodarczego planu 6-letniego (tak, tak), a nawet (słuchajcie! słuchajcie!) — polityki. Rozmowę tę pozwałam sobie przytoczyć ze stenograficzną dokładnością. Oczywiście nie znam odpowiedzi osoby na drugim końcu drutu, ale nie wątpię, że były one nie mniej trafne i gębokie.

modnie? Co mówisz? Dzisiaj? W paseczki. Tak, w poprzeczne paseczki i rekawki kimonowe. Kolory? Jak najjaśniejsze. Bardzo twarzowe, mówię ci: odmładzają o 10 lat. Ela nosi już taki sweterek, bardzo jej dobrze, wcale nie znać, że ona dochodzi już 40. Musi być tylko, wiesz, obcisły... (I tak dalej).

O teatrze

Przecież wiesz, że bez teatru żyć nie mogę. Ach, to było niezapomniane przeżycie! Kaweczka (wiesz ta młoda i ładna) taka była cichutka i skromniutka, a jednocześnie niestępliwa w swej miłości do panicza — nie widziałam jeszcze takiej „Halki”. No: operowanie tłumem. Mistrzowska robota Bierdajewa. Tego się nie da opowiedzieć. Schiller stonował orkiestrę, zgrał ze śpiewakami, powiedział ci — nowa opera. Kto dyrygował? Wiesz, ten młody b.unet, zapomniałam nazwisko, ten wysoki, taki męski. Ach tak, stuprocentowy! Wyobraź sobie, kiedy kłaniał się publiczności — spojrzał dwa razy na mnie, siedziałam zaraz w trzecim rzędzie. Jak? Bardzo oryginalnie. Miałam tę topazową obcisłą suknię z rękawkami i srebrnego lisa, a na szyi potrójny sznur perel. Pantofle? No wiesz, kariołki na wysokim obcasie, z paseczkami... (I tak dalej).

O planie 6-letnim

Naturalnie, czytałam od deski do deski. Moja droga, zawsze czytam co mówi minister Minc. Nie trzeba się znać specjalnie na ekonomii, on mówi tak jasno i zrozumiale, to jednak fantastyczny plan — tyle nowych fabryk i zakładów. Przecież nasza produkcja... Co? Trzykrotnie! Tak. Właśnie towary konsumcyjne. Onegdaj poznałam pewnego dyrektora z Łodzi, starszy, kulturalny pan, taki męski, uprzejmy. Co? No, na pewno kobieciarz, ale — wiesz — taki w dobrym tonie. Zaraz, o czym to ja... Acha, więc on mi mówił, że już w połowie planu 6-letniego produkcja jedwabiu wzrośnie dwukrotnie. Tak. I mówił jeszcze, że za trzy tygodnie ukaże się ekstra-nowość, coś rewelacyj-



BAZA



BAZA

divek” znaczyło „Państwowy Pensjonat dla dziewcząt” — prawda natomiast, że „Uprawa psu”, to „Hodowla psów”.

A z drugiej strony Czesi muszą boki zrywać, wsłuchując się w niejedno nasze poważne verbum a la „Dziennik Zachodni”, „Łódź podwodna”, „Pociąg”, „wodociąg”, „korkociąg” itp. Pociąg brzmi dla nich po chińsku jak: „Po-ciong” (to samo z „korkociąg-iem”), łódź podwodna, to dosłownie: „oszukańczy statek” („łodz” — statek, „podvodnik” — oszust, hochszapler), a najgorzej już chyba z tym „Dziennikiem” (jako że „zachód” to nasz... kłozet).

Nowicjusze niechaj wystrzegają się noszenia opasek po Pradze. Oto razu pewnego młodą koleżankę Krysię, pragnąc



BAZA